

Marsh Nicola

Noce w Melbourne

Beth obawia się nudy w nowej pracy. Dotąd tworzyła sztukę, teraz będzie ją katalogować... No i co ciekawego może spotkać ją w muzeum, które zna niemal na pamięć? Jednak już po pierwszym spotkaniu z szefem wie, że czeka ją wiele ekscytujących chwil...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Bethany Walker pokazała język swojemu odbiciu w lustrze.

- Wyglądam okropnie.

- Jak kujonica - uzupełniła Lana, jej kuzynka.

- Prawda, że jak kujonica?

Lana była królową kujonie, co bardzo jej odpowiadało. Wepchnęła głębiej na nos okulary w rogowej oprawce ze szklami jak denka od butelek i zlustrowała Beth od stóp do głów.

- Wyglądasz tak, jak powinna wyglądać przewodniczka muzealna.

Beth zmarszczyła nos i wygładziła zwyczajną białą bluzkę.

- Jak można nosić tak paskudne ciuchy? Lana podniosła jasnozielony top i szorty z obciętych dżinsów, które Beth rzuciła na podłogę.

- Mogłabym zadać to samo pytanie.

- Obrażasz mnie - odpowiedziała ze śmiechem. Jak dobrze, że mam Lanę, pomyślała przy tym. Ich przyjaźń zaczęła się, gdy kuzynka miała sześć lat i chciała jej wyrwać z rąk lalkę.

NICOLA MARSH

- Coś jeszcze muszę wykuć na pamięć? Ostatnie rady i instrukcje? Cudowne sposoby na zanudzenie mieszkańców Melbourne na śmierć, gdy będą zwiedzać muzeum?

- Tak. To ważna sprawa.

- Co takiego?

Beth nie spodobał się błysk w oczach kuzynki, który wyraźnie mówił, że proces przemiany pięknego łabędzia w brzydkie kaczątko jeszcze się nie zakończył.

- Musisz to włożyć - oświadczyła Lana, otwierając szufladę. Serce Beth zamarło, gdy zobaczyła najbrzydsze okulary w dziejach rzemiosła optycznego.

- Nie! Nie ma mowy! I tak już zrobiłaś ze mnie potwora. Nie włożę ich!

- Przecież wiem! - Lana spojrzała na nią filuternie. - Tylko żartowałam, choć musisz wiedzieć, że w tym roku te oprawki są najmodniejsze wśród przewodników muzealnych.

- Ciekawe...

Beth nie cierpiała okularów, a musiała je nosić od początku podstawówki. Gdy jako szesnastolatka znalazła popołudniową pracę, za pierwszą wypłatę kupiła szkła kontaktowe i przemieniła się w swojej wyobraźni z kaczątką w łabędzia.

- Wyglądałybyś w nich bardziej profesjonalnie - podkpiwała Lana, lustrując przy tym swoje dzieło.

NOCE W MELBOURNE

11

Beth natomiast czuła się jak narzeczona Frankensteina w okropnych butach i jeszcze okropniej-szych ciuchach.

- Wiesz, że nie mam zamiaru nosić tych szmat? Włożyłam je tylko po to, by zrobić ci przyjemność.

- No tak. Najlepiej idź do pracy w muzeum w supermini i topie odkrywającym brzuch i połowę pleców.

- No jasne...

- Więc co chcesz włożyć? - zapytała Lana.

- Kupiłam piękną garsonkę. Ja w garsonce! Możesz to sobie wyobrazić?

- Jakoś nie potrafię. - Zachichotała. - Muszę najpierw zobaczyć.

- Wpadnę do ciebie po drodze do domu, to uwierzysz. - Beth spojrzała na zegarek. - O rany! Muszę już lecieć.

- Nie spóźnij się. - Lana ruszyła do drzwi, lecz zaraz syknęła z bólu.

- Usiądź. Wyluzuj, bo kolano nigdy ci się nie zagoi. Choć cieszę się, że dałaś mi znać o wakacie, to wolałabym nie tuptać po muzeum bez ciebie.

Beth zdawała sobie sprawę, że obecność Lany w pracy pozwoli jej lepiej się wdrożyć w monotonne zajęcia. Gdyby miała wybór, zaszyłaby się w swoim mieszkaniu w starym magazynie i tworzyła ukochane rzeźby z metalu. Jednak zależało

NICOLA MARSH

jej na tej pracy, bo dzięki niej spełni twórcze marzenia.

Lana wsunęła kule pod pachy i pokuśtykała do fotela. Zatopiła się w nim i oparła nogę w gipsie na pufie.

- Wrócę, jak tylko kolano się zagoi. Przykro mi, że nie będę mogła wdrożyć cię w obowiązki.

- Spoko, poradzę sobie z opowiadaniem wykutych wersów i oprowadzaniem ludzików po muzeum. To bułka z masłem.

- Słyszałaś o nowym szefie? To syn poprzedniego dyrektora, ma znajomości wśród archeologów. Wprawdzie zatrudnił cię Abe Voss, ale kompletnie nie wiem, jaki jest Aidan, jego syn.

- Będę musiała urzec go uśmiechem. Pewnie ten facet nie różni się tak bardzo od innych.

- Uważasz, że podziąła na niego twój urok?

- Albo oczaruję go sobą, albo niezaprzeczalnym talentem muzealnej przewodniczki.

- Dasz sobie radę. Jeśli będziesz miała jakieś pytania, wyskocz do toalety i dzwoń do mnie z komórki.

- Jasne. Komu w drogę, temu trampki.

- Okay. Tylko pamiętaj, nie zrób niczego, czego ja bym nie zrobiła.

- Tak jest! - Beth zasalutowała i wskazała ręką na gips. - A nie masz zamiaru życzyć mi szczęścia? Czegoś w stylu: „Połamania nóg”?

- Spadaj razem z tymi kiepskimi żarcikami.

NOCE W MELBOURNE

13

Beth oparła dłoń na biodrze.

- Czy tak się zwraca do nowej gwiazdy wśród przewodników muzealnych?

- Gwiazdy? Masz być solidną, rozsądną, oddaną pracy przewodniczką, która wywrze dobre wrażenie na nowym szefie.

- Solidna, rozsądna? - Beth pokręciła biodrami w dzinsowej miniówce. - Nie martw się, kuzynko. Możesz na mnie liczyć.

- O to się właśnie boję - mruknęła Lana.

- No, takie buty to zupełnie co innego - mruknęła Beth, spoglądając z satysfakcją na szlachetne czółenka z krytym satyną czubkiem.

Pewnie powinna była włożyć coś wygodniejszego na pierwszy dzień pracy. W ogóle początek nie był zachęcający. W godzinach szczytu jechała tramwajem ściśnięta między spoconymi pracownikami korporacji a studentami, którzy nie odkryli jeszcze dobrodziejstw dezodorantów.

Wahała się, czy nie włożyć seksownych szpilek z rzemykami skrzyżowanymi nad kostką albo zwykłych kłapek. Jednak traktowała buty z powagą, dobierała je starannie do nastroju i okazji, a nowe czółenka na obcasie dodawały jej tak potrzebnej wiary w siebie.

Wielogodzinne tuptanie po muzealnych salach nie było na pierwszym miejscu jej listy priorytetów. Wolałaby spawać metalowe rzeźby, ale

NICOLA MARSH

ostatnio poczuła na karku ciężki oddech banku i musiała wreszcie zdobyć źródło stałego dochodu.

Przycisnęła do piersi skórzaną torbę. Po pracy miała randkę z kumplem ze studiów, więc do torby schowała seksowne szpilki i luźne ubranie, bo nie zdążyłaby dojechać do domu, by się przebrać.

Wizja randki dodawała jej skrzydeł, zaraz jednak spuściła nos na kwintę. Stało się to w chwili, gdy tramwaj zatrzymał się przed muzeum, Beth wysiadła i zrobiła dwa kroki. Bo wtedy właśnie obcas nowych butów ugrzązł w szczelinie szyny. Nic by się nie stało, gdyby Beth zatrzymała się razem z nim, ale popędzana przez nieubłagany czas, szarpnęła nogą i obcas z głośnym trzaskiem oderwał się od podeszwy.

Młoda dama rzuciła pod nosem kilka przekleństw całkiem do młodej damy niepasujących. Cudownie! Nie dosyć, że zrujnowała nowe szykowne czółenka, to jeszcze spóźni się do nowej pracy, na dodatek bez odpowiednich butów!

Z furią wyrwała obcas z szyn, przeszła na drugą stronę ulicy i usiadła na ławce, po czym wyłowila ukochane szpilki i wzięła je. Tłumiąc niepokojącą myśl, że seksowne czarne sandały z wąskich skórzanych pasków zdobionych piórkami raczej nie są odpowiednim obuwiem dla muzealnej przewodniczki, Beth śmiało kroczyła w stronę wejścia do muzeum tak szybko, jak tylko pozwalały siedmiocentymetrowe szpilki. W takim obuwiu dziewczyna może stawić czoło

NOCE W MELBOURNE

15

największym problemom dnia, a Beth czuła, że to będzie udany dzień.

To dopiero buty, pomyślał Aidan Voss, widząc nową przewodniczkę sunącą ku niemu po marmurowej podłodze. Szła z lekko zadartym nosem, a na jej ustach pokrytych szminką błąkał się czarujący uśmiezek. Wyglądała, jakby w ogóle nie martwiła się tym, że pierwszy raz pojawiając się w pracy, spóźniła się pięć minut.

- Pani Walker?

- Tak.

Owszem, jej buty to było coś, ale błyszczące zielone oczy... Zatopił się w nich na moment, a potem miał wrażenie, jakby wystrzeliło go prosto w stratosferę. Błyszczały inteligencją, a także psot-nością, umiłowaniem dobrej zabawy. Jasne, panna Walker starała się zachować powagę, była też odrobinę speszona, ale i tak prawdziwy charakter emanował z tych oczu.

- Spóźniła się pani - oświadczył, podziwiając wysoko zarysowane kości policzkowe, zadarty nos i pełne usta.

Była urodziwą młodą kobietą. To jeszcze nie wada. Ale taka uroda, taka seksowność, taka fry-wolność - nie, to stało w skandalicznej sprzeczności z szacownością tego miejsca!

Lecz Aidan Voss, równie szacowny dyrektor, po prostu był zniewolony. Już nie był zły, tylko...

16 NICOLA MARSH

- A kim pan jest? - spytała pewnym siebie głosem.

Z trudem się nie roześmiał.

- Kimś, kto powinien dobrać się do pani tyłka za wkraczanie do muzeum tanecznym krokiem, i to pięć minut po czasie... i to w pierwszy dzień pracy.

- Dobrać się do tyłka? Ciekawy sposób na budowanie relacji między pracownikami.

O ile jej pewność siebie go zaskoczyła, to błyszczące usta wyginające się w ciepłym uśmiechu całkiem zbiły z pantałyku. Wbrew swej woli też się uśmiechnął. Rany, powinien ją odesłać w diabły, a nie szczyrzyć zęby!

Po lekturze CV panny Walker spodziewał się chętnej do nauki praktykantki, a w zamian otrzymał blond kociaka z ciemnymi pasemkami, włosy związane w zadarty kucyk, seksowna figura odziana we frywolnie dopasowaną garsonkę w paseczki, do tego różowa landrynkowa bluzka... To ma być przewodniczka muzealna?

Sekskociak... Tylko takie określenie przyszło mu do głowy.

Ale dlaczego? Skąd u szacownego dyrektora muzeum takie myśli?

Gdy spojrział na stopy panny Walker i na niemu-zealne obuwie, już wiedział.

Uwielbiał zgrabne kobiece nogi, a oto miał przed oczami prawdziwy cud natury w tej dziedzinie.

NOCE W MELBOURNE

17

Rany, tylko nie myśl o jej tyłeczku! I tych innych krągłościach panny Walker! Postanowił osadzić bezczelną osóbkę.

- Nie jestem pracownikiem.-Posłał jej gniewne spojrzenie, z rodzaju tych, które stawiało do pionu pracowników wykopalisk, jako że dotąd w taki sposób realizował się zawodowo.

Oczy Beth rozświetliły się zielonym ogniem, broda uniosła się jeszcze bardziej.

- W takim razie nie ma pan prawa mnie rugać! - Jeszcze wyżej zadarła brodę. - Więc żegnam...

- Jestem pani pracodawcą. - Oczekiwał spłoszonego wzroku, przeprosin, kajania się. Oj, naiwny, naiwny.

- Miło pana poznać. Jestem Beth Walker. Nowa przewodniczka. Do pana usług. - Z uśmiechem wyciągnęła rękę.

Odwzajemnił uśmiech i potrząsnął dłonią.

- Aidan Voss, szef tego przybytku.

- Zawsze pan wita w progu pracowników?

- Tylko tych, którzy pierwszego dnia spóźniają się do pracy. - Postukał w szkiełko zegarka. - Muszę przyznać, że pani brak punktualności wręcz mnie poraził, panno Walker.

- Proszę mówić do mnie Beth. Bardzo przepraszam za spóźnienie. Byłabym na czas, gdyby nie wypadek z butami.

Po raz kolejny musiał zacisnąć usta, żeby się nie roześmiać.

18 NICOLA MARSH

- Mówiąc o butach, uważasz, że to, co masz na nogach, jest odpowiednie dla przewodniczki?
- Dobre obuwie jest zawsze odpowiednie. Prawda jest taka, że przed chwilą na torach tramwajowych złamałam obcas w czółenkach, miałam więc wybór: albo szpilki, albo na bosaka. Aidan Voss wbrew własnej woli znów spojrział w dół, lecz zmusił się, by zwrócić oczy do góry.
- Hm... W takim razie proszę, żebyś jutro włożyła coś bardziej odpowiedniego.
- Czy to oznacza, że nie będę miała kłopotów przez to pięciominutowe spóźnienie? - spytała z uroczym uśmiechem.
- Ejże, nie przeciągaj struny - osadził ją srogo. Choć Beth ścisnęła nerwowo torebkę, jej wzrok nie zdradzał ni strachu, ni choćby śladu czolobitności. Aidan Voss wiedział już, że kogoś takiego spotkał po raz pierwszy. Opromieniony sukcesami zawodowymi archeolog wśród równych mu statusem kolegów naukowców cieszył się ogromnym szacunkiem nieraz pomieszany z zazdrością, natomiast reszta archeologiczno-muzealnego środowiska, mówiąc obrazowo i oczywiście z pewną przesadą, padała przed nim plackiem. Zaś panna Walker traktowała go niemal po kumpelsku... albo jeszcze gorzej - jakby chciała sobie z nim poflirtować.
- Czy w takim razie mogę już rozpocząć pracę?

NOCE W MELBOURNE

19

Zmarszczył brwi, próbując zachować powagę. Niestety nie odniosło to spodziewanego skutku. Beth nie wyglądała na zastraszoną debiutantkę, oj nie. Ze swym słonecznym, lecz dalekim od uległości uśmiechem, porażała wprost urodą, urokiem i... zuchwałością.

- Tak. Rozumiem, że zostałeś już oprowadzona po muzeum, zdałaś test merytoryczny oraz otrzymałaś odpowiednie instrukcje?

- Mhm.

- Więc możesz rozpocząć pracę w Galerii Australijskiej. Powinno być spokojnie. Raczej nie będzie zbyt wielu grup szkolnych. W poniedziałki jest spokojnie. Jakies pytania?

- Nie. Jestem gotowa do akcji.

Jak to się dzieje, że każde jej słowo brzmi jak zaproszenie do czegoś niestosownego? Rozzłoszczony swoimi fantazjami i tym, że dał się tak osadzić, zadbał, by następna jego wypowiedź zabrzmiała z odpowiednią powagą:

- To wszystko. Powodzenia.

- Dzięki, ale nie potrzebuję szczęścia. Jestem dobra w tym, co robię. - Odwróciła się na rewelacyjnych siedmiocentymetrowych szpilkach i odeszła... w złym kierunku.

- Beth! Galeria Australijska jest po przeciwnej stronie.

Zatrzymała się w pół kroku, okręciła na obcasie i znowu stanęła przed szefem, który wskazywał

NICOLA MARSH

palcem przez prawe ramię. Czyżby coś na kształt paniki błysnęło w jej oczach? Nie, to chyba złudzenie optyczne...

- Wiem. - Znowu zaczęła bawić się paskami torebki, uśmiechając się ślicznie i dziarsko... a może jednak nie aż tak dziarsko? -

Miałam tylko nadzieję, że przed rozpoczęciem pracy zdążę przyjąć poranną dawkę kofeiny.

- Kafeteria dla pracowników też jest w tym kierunku. -

Uśmiechnął się z satysfakcją, gdyż wreszcie się spięła, co widać było gołym okiem.

Szybko jednak się opanowała. Wzruszając ramionami, ruszyła we wskazaną stronę.

- Zawsze miałam kiepskie wyczucie kierunków.

- Więc popracuj nad tym, bo chyba nie chcesz oprowadzać wycieczek po muzeum z mapą i kompasem?

- Dam sobie radę. Dziękuję za powitanie, ale muszę iść do pracy - odparła, unosząc podbródek.

Musiał się uśmiechnąć na tę buńczuczność. Zamierzał wrócić do swojego gabinetu i jeszcze raz przestudiować CV panny Walker. Albo jego ojciec stracił umiejętność oceny ludzi, albo faktycznie miała w sobie coś więcej niż tylko to, co cieszyło oczy.

Beth odpłynęła w swojej zbyt wystrzałowej garsonce, której dopasowana spódnica odsłaniała kolana, dając mu widok na fenomenalnie zgrabne nogi.

Tak, koniecznie musi przejrzeć jej CV.

NOCE W MELBOURNE

21

Każdy, kto pierwszego dnia pracy przychodzi w takich butach i nie czuje się speszony, dostając reprimendę od szefa, powinien zostać dokładnie prześwietlony i obserwowany.

Z bliska.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy to muzeum nie mogłoby być jeszcze większe? - pomyślała z przekąsem Beth. Zmierzając do Galerii Australijskiej, pobłądziła w labiryncie przejść i korytarzy. Choć trzymała się strzałek i tablic informacyjnych, i tak skończyła w sali z dinozaurami i innymi przerażającymi stworami, które z Australią nie miały nic wspólnego.

- Czy mogę pani w czymś pomóc?

To pytanie jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi. W jej uszach zabrzmiało jak pełna drwiny reprimenda za spóźnienie i żenujący brak orientacji. Przykleiła uśmiech na usta i odwróciła się.

- Tak. To mój pierwszy dzień w pracy i nie mogę trafić do Galerii Australijskiej.

Wyraz twarzy młodej kobiety mówił wszystko. Jakby Beth była pustogłowym stworzeniem w stylu Barbie.

- Też tam idę.

- To świetnie. - Beth ruszyła za nią, lustrując jej stopy obute w zwykłe czarne pantofle na płaskim obcasie. - A tak przy okazji, jestem Beth.

NOCE W MELBOURNE

23

- Dorothy. Jestem wolontariuszką.
- Nie płacą ci za pracę?
- Studiuję archeologię. Przychodzę tu, żeby zdobyć więcej doświadczenia.
- W takim razie naprawdę musisz to kochać.
- Tak, a już praca z takim specjalistą jak Aidan Voss to wielkie wyróżnienie.

Beth wzdrygnęła się. Faceci w typie Aidana Vossa jak dotąd rzadko zajmowali jej myśli. Wysoki, ciemnowłosy, przystojny, dołeczek w brodzie, szarostalowe oczy - to zbyt mało, by opisać zniewalający wygląd szefa. Gdyby nie dwucenty-metrowa blizna nad prawą brwią, bardziej pasowałby na modela niż archeologa grzebiącego w ruinach lub nadzorcę niesubordynowanych przewodniczek.

- Taki jest dobry? - spytała Beth wyluzowanym tonem, by ukryć nagłe zainteresowanie.
- Dobry?! On jest najlepszy! Nie dosyć, że pochodzi z najbardziej znanej rodziny australijskich historyków, to dokonał najważniejszych światowych odkryć archeologicznych w ostatnim dziesięcioleciu. Pracował w Egipcie, w Ameryce Południowej, w Grecji. - Błada twarz Dorothy aż pokraśniała z emocji.
- Aha... - Beth wyczuła, że młodzieńką wolontariuszkę podnieca nie tylko naukowa renoma dyrektora muzeum.
- Zaraz, przecież musisz to wszystko wiedzieć.

24 NICOLA MARSH

Praca z doktorem Vossem to niezwykle przeżycie dla każdego, kto interesuje się historią.

Beth pomyślała o niezwykle męskiej, jakby wykutej przez greckiego mistrza twarzy, o grafitowym garniturze, jasnoblękitnej koszuli naciągniętej na szeroką klatkę piersiową, o dumnym kroku. O tym pewnym sobie mężczyźnie, który w pełni panuje nad powierzonym dobrem i za którym oglądają się kobiety. Choć wcale nie był w jej typie. Wolą wyluzo-Wanych i mniej dominujących facetów, w czym kompletnie się nie mieścił dominujący czy nawet pyszny Aidan Voss.

- Jesteśmy na miejscu.

- Dzięki. Poradzę już sobie.

- Mogę cię o coś zapytać? - Dorothy spojrzała na nią nieśmiało.

- Jasne.

- Gdzie kupiłaś takie fantastyczne buty? Zupełnie nie znam się na modzie, ale za takie wystrzałowe szpilki mogłabym zabić.

- Spotkajmy się na lunchu, to ci podam adresy najlepszych sklepów w Melbourne.

- Świetnie. W takim razie o pierwszej w kafeterii.

Gdy Beth weszła do sali i jej oczom ukazały się niezliczone szafy i szafki z eksponatami, zrozumiała, jak wiele czeka ją pracy. Z westchnieniem ruszyła do pierwszej ekspozycji. To będzie dla niej

NOCE W MELBOURNE

25

wielkie wyzwanie, by zdobyć opinię empatycznej, kompetentnej i oddanej pracy przewodniczki.

Aidan rozsiadł się w olbrzymim skórzanym fotelu i spoglądał przez okno na budynek Wystawy Królewskiej widoczny na tle bezchmurnego błękitnego nieba.

Uwielbiał tę starą budowlę. Ujrzał ją po raz pierwszy, gdy wpadł do gabinetu ojca jako buńczuczny student archeologii marzący o podboju świata, to znaczy o znajdowaniu reliktyw i artefaktów, jak robili to jego rodzice, którym towarzyszył od piątego roku życia. Nigdy nie zapomniał gorącego piasku na dłoniach, gdy kopał małym szpadelkiem obok rodziców, ani żaru egipskiego słońca, gdy odgarniał piach, aż wreszcie znalazł małą figurkę mumii, o której istnieniu zapewniał go ojciec.

Wiele lat później dowiedział się, że celowo umieścił figurkę w piachu, by syn mógł ją znaleźć. Ale wtedy wybrał już swoją przyszłość. Chciał być archeologiem, i to najlepszym na świecie. Nie zamierzał siedzieć za biurkiem, nigdy w życiu, tylko przemierzać świat, by odkrywać tajemnice przeszłości. Jak na ironię w końcu objął stanowisko po ojcu, wraz z ojcowskim biurkiem oczywiście.

Złapał za słuchawkę i wystukał numer.

- Abraham Voss, słucham.
- Cześć, tato, to ja.
- Co się dzieje?

NICOLA MARSH

Aidan zastygł. Ten sam ostry ton głosu, który towarzyszył mu od dzieciństwa. Ojciec zawsze sprawiał wrażenie, jakby mu przerywano jakieś niezwykle ważne zajęcie, przez co nawet jego syn czuł się jak intruz. Żadnej wymiany wstępnych pogaduszek, żadnych serdecznych „co słyhać?”, po prostu nic. Ale w końcu czego miał się spodziewać? Ojciec nie zmieni się tylko dlatego, że syn wyświadczył mu uprzejmość.

Przełknął złość, okręcił się w fotelu i spojrzał z powrotem na życiorys Beth Walker.

- Właśnie poznałem nową przewodniczkę. Nie jest kimś, kogo się spodziewałem.

- Prawda, że jest niezwykła? Wiedziałem, że będzie doskonała na to stanowisko.

„Niezwykła” to było właściwe określenie. Od chwili, gdy zobaczył Beth Walker, wiedział, że jest doskonała - choć nie w ten właściwy sposób, bo praca była tym ostatnim, co mu się z nią kojarzyło.

- Jej zawodowe doświadczenia nie powaliły mnie na ziemię.

Hostessa we Flemington podczas karnawałowych wyścigów samochodowych i na Grand Prix Melbourne to trochę mało, prawda?

- Kwestionujesz moją decyzję?

Jasne, że tak, pomyślał, jednak nie chciał wywoływać kłótni. Objął stanowisko dyrektora, ponieważ ojciec go o to poprosił, czy też dlatego, że po raz pierwszy Abraham Voss docenił wiedzę i umiejętności syna. Jednak sprawa była delikatnej

NOCE W MELBOURNE 27

natury, więc Aidan nie chciał niszczyć kruchego porozumienia, które między nimi zakiełkowało.

- Jej wygląd i styl trochę mnie zdziwiły.

- A niby czemu? Bo odbiega od standardowego wizerunku pani z muzeum? Bo jest, jak by to rzec, nieco... wybujała? Lana Walker okazała się strzałem w dziesiątkę, jest znakomitym kustoszem, i nie tylko ja tak uważam, bo słyszałem nadzwyczaj pochlebne opinie od współpracujących z nami naukowców z Chin, Stanów, Japonii i z Europy. Dlatego zaufałem jej, gdy zarekomendowała swoją kuzynkę. Przeprowadziłem z Beth rozmowę kwalifikacyjną, przetestowałem jej wiedzę. Oczywiście musi się wiele nauczyć, ale z tym nie będzie problemu, natomiast wniesie świeżość i żywość. Więc jaki masz problem?

- Nie mam żadnego problemu. - Oczywiście gdy pominie się to, że Beth niezwykle go pociągała, a w pracy takie relacje są po prostu niedopuszczalne.

- Jeśli nie masz nic więcej, to muszę kończyć. Twoja matka właśnie każe mi ćwiczyć.

Aidan wiedział, że ojciec nie cierpi rozmawiać o swoim zdrowiu.

- Jak twoje serce?

- Świetnie. Odkąd tu jesteśmy, ciśnienie spadło, a duszności ustąpiły.

- To świetnie.

- Muszę kończyć. Zadzwoń do ciebie w przy-

28 NICOLA MARSH

szłym tygodniu sprawdzić, jak ci leci w nowym miejscu.

Przerwał rozmowę bez słów pożegnania. Tylko głupiec mógłby mieć nadzieję, że kiedykolwiek się zmieni. Dobrze chociaż, że wysłuchał rad lekarzy i zwolnił, co dawało nadzieję, że nie dopadnie go atak serca.

Aidan przyjął propozycję ojca i został dyrektorem muzeum. Było to wielkie wyróżnienie, a jednocześnie dowód na to, że stary Abraham Voss wreszcie docenił syna. Z kolei Aidan zamierzał zostać najlepszym dyrektorem muzeum w dziejach tej instytucji, nawet gdyby jego kadencja miała nie trwać zbyt długo. Bo za nic nie zrezygnuje z wykopalisk.

Tylko raz popełnił ten błąd. I nigdy więcej.

By zostać najlepszym dyrektorem w historii muzeum, należało wykazać się na licznych polach, w tym i w zarządzaniu zasobami ludzkimi, jak to teraz ślicznie się określa. A mówiąc dokładniej, należało roztoczyć ścisłą kontrolę nad tymi zasobami.

Czytając po raz kolejny CV Beth, pokręcił głową.

Dotąd intuicja nigdy go nie zawiodła, lecz wykorzystywał ją przy wyborze miejsc wykopalisk.

Teraz zaś owa intuicja krzyczała, że panna Walker nie posiada żadnych przydatnych umiejętności na stanowisko przewodnika muzealnego.

NOCE W MELBOURNE

29

A także nie posiada odpowiednich do tego zadania cech charakteru.

Nie, to nie intuicja krzyczała. To była twarda wiedza wynikła z lektury CV.

Jednak Aidan już był taki, że zawsze dawał ludziom szansę. Lecz jeśli przewodniczka pięknie popełni zbyt wiele błędów...

Wrzucił CV do szuflady.

Wiedział, że jeśli w muzeum wszystko ma iść jak z płatka, należy przeprowadzać niezapowiedziane kontrole stanowisk pracy.

I zamierzał rozpocząć je od pewnej wielce nietypowej przewodniczki.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No i jak ci poszło? - zapytała Lana.

- Poszło. - Beth wypila łyk mrożonej kawy i oblizała usta, starając się ukryć uśmiezek.

- To nie jest śmieszne! Ja tu umieram z ciekawości, a ty...

- Okay. - Beth odstawiła kubeczek. - Nie ma nic do opowiadania.

W sumie to nic się nie działo...

Lana zmarszczyła brwi i surowo spojrzała na kuzynkę.

- No dobrze. A teraz mów całą prawdę.

- A od czego mam zacząć? Od tego, jak złamałam obcas i napytałam sobie biedy z szefem? A może o tym, jak zgubiłam się w labiryncie sal i korytarzy? Lub też mam ci opowiedzieć o fajnej wolontariuszce, z którą się zaprzyjaźniłam i po pracy zabrałam na zakupy, bo nie potrafi sobie wybrać ciuchów?

- Więc nie udało ci się wykpić z kłopotów tym słynnym czarującym uśmiechem?

- Hej, to był mój pierwszy dzień. Pozwól mojej magii działać.

NOCE W MELBOURNE

31

- Skoro twoje niezniszczalne poczucie wartości nie zostało nadwątlone, to opowiedz dokładnie, jak było.

- Pierwsze koty za płoty, kuzyneczko. Na początku wszyscy tak mają.

- Wiem, ale martwiłam się o ciebie. Nie cierpię być uziemiona i zależna od innych ludzi. - Klepnęła dłonią w gips.

- Masz na myśli mnie?

Lana miała bzika na punkcie samodzielności, a to pewnie dlatego, że bardzo młodo straciła matkę. Ta tragedia sprawiła również, że bardzo się z sobą związały. Gdy miały po sześć lat, ich matki zginęły w tym samym wypadku samochodowym. Świat dziewczynek wywrócił się do góry nogami, a świat dorosłej Lany nigdy w pełni nie wrócił do normy.

- Wiem, że bardzo się o mnie troszczysz. - Uśmiezek Lany zdradzał, że owo „bardzo” było raczej na wyrost. - Siedzę tu od trzech miesięcy bez ruchu i zajmuję się tylko papierkową robotą.

- Raczej nie masz wyboru.

Podobnie jak Beth. Czuliła się dłużniczką Lany i bardzo się starała, by nie dać plamy w muzeum. Była to forma odpłaty za to, co kuzynka dla niej zrobiła, a także miły bonus, bo dzięki temu zyskała stałe źródło dochodu.

Wraz z ostatnim chłopakiem Beth straciła szansę zorganizowania wystawy w jego galerii. Ale w sumie powinna być wdzięczna losowi, bo

NICOLA MARSH

przynajmniej wzięła się w garść i postanowiła sama wynająć pomieszczenia wystawowe.

- Masz rację. Więc opowiedz mi o nowym szefie. Jak wygląda, co to za typ? Ponoć jest boski.

- Nie przeczę, robi wrażenie.

- Masz na myśli jego wiedzę i doświadczenie zawodowe?

- Raczej cały pakiet.

- Nie podoba mi się ten błysk w twoich oczach.

- Jaki błysk?

- Błysk, który pojawia się za każdym razem, gdy w twoim życiu pojawia się jakiś mężczyzna poniżej trzydziestki i lokuje się przynajmniej pośrodku optycznej skali.

- Nie mam pojęcia, ile ma lat - odpowiedziała Beth, jakby nic jej to nie obchodziło. - Straszny sztywniak, odrobiny luzu, jakby tu wpadł na chwilę ze średniowiecza.

- Jak wygląda?

- Wcale nie tak źle jak na spiętego, starszego kolesia, który uwielbia grzebać w ruinach i piasku.

- Już ja cię znam. - Lana wybuchnęła śmiechem. - To twoje „nie tak źle” oznacza, że jest całkiem przystojny. Mam rację?

- Bardziej niż całkiem, ale żeby to ocenić, musisz sama go zobaczyć. Jest wysoki, świetnie zbudowany, ma zabójczy uśmiech i bajecznie piękne oczy. Po prostu zwala z nóg.

- Tylko nie próbuj go omotać.

NOCE W MELBOURNE

33

- Nie bój się. - Beth zachichotała. - Wcale nie zamierzam z nim flirtować. - Odwróciła oczy, by Lana nie wyczuła skandalicznego łągarstwa.

Beth zignorowała gwizd zachwyty jakiegoś przechodnia. Właśnie szła na spotkanie z Bobbym, kumplem ze studiów. Żadna tam randka, zwykły wypad na drinka, żeby pogadać o dawnych czasach. Bobby, rudowłosy perkusista, nie był raczej w jej typie. A że się ładnie ubrała? No i co z tego? Po całym dniu w garsonce po prostu musiała wcisnąć się w ulubioną czarną miniówkę, do tego lśniący bordowy top.

Gdy minęła ulubioną lodziarnię, unikając oglądania swojego odbicia w oknach wystawowych, żeby się w sobie znowu nie zakochać, zadzwoniła komórka. Beth miała nadzieję, że Bobby nie wystawił jej do wiatru. Miała ochotę na drinka, kum-pelskie wspominki i odgrzanie kilku starych dowcipów. Dawno nie była w knajpie. Przez wiele dni siedziała z Laną i wkuwała informacje o muzeum. Co za nuda! Aż wreszcie nadarzyła się okazja do użycia odrobiny życia.

Spojrzała na wyświetlacz, ale telefon nie rozpoznał numeru.

- Beth Walker, słucham?

- Cześć, Beth. Mówi Aidan Voss. Potknęła się z wrażenia i prawie runęła na

NICOLA MARSH

stoliczek ulicznej kafejki, lecz obdarzony wspaniałym refleksem kelner złapał ją wpół. Też się wykazała refleksem, bo podziękowała z uśmiechem, myśląc przy tym intensywnie, co odpowiedzieć szefowi zamiast zwykłego „Czego chcesz?”.

- Przepraszam, że dzwonię po godzinach pracy, ale muszę się z tobą spotkać.

No tak, chciał się z nią zobaczyć. Czyżby zrobiła na nim aż tak rewelacyjne wrażenie? Pamiętała oczywiście, jak na nią patrzył, nie wiedziała jednak, czy to coś, co pojawiło się między nimi, nie było tylko wytworem jej wyobraźni. Nie, nie było, jak się okazuje.

- Mogę przyjechać wcześniej do pracy - oznajmiła służbowym tonem.

- Muszę się z tobą spotkać teraz.

- Nie da rady. Mam plany na wieczór.

- To nie jest prośba, to polecenie.

Tyle na temat piorunującego wrażenia... To prawda, szef mówił uprzejmym tonem, jak na dyrektora, profesora i człowieka wysokiej kultury przystało, lecz zarazem była w tym stalowa wola. Tak pewnie admirał Nelson wydawał rozkazy. Aidan Voss sprawiał, że ludzie skakali na każde jego życzenie.

- Mam spotkanie - wyrzuciła z siebie, zdając sobie przy tym sprawę, jak głupio brzmi ta wymówka. Jakby wszechwładny dyrektor cokolwiek sobie z tego robił, że panna Walker ma randkę.

NOCE W MELBOURNE

35

- Nie mam najmniejszego zamiaru niszczyć twojego życia uczuciowego, ale ta sprawa nie może czekać do jutra.
- Bobby jest tylko starym kumplem - wyjaśniła, powstrzymując się od walnięcia się ręką w czoło za kolejne głupie wyjaśnienie. Cholera, co takiego było w tym facecie, że potrafił tak w niej zamieszać? Potrafiła przecież finezyjnie radzić sobie z mężczyznami, trzymając ich na wyciągnięcie ręki, wykorzystując dowcipne i cięte riposty, a tu proszę, papple coś bez zastanowienia.
- To się cieszę.
- Cieszy się pan? - Przez jedną zwariowaną sekundę miała nadzieję, że uradował go fakt, iż nie szła na prawdziwą randkę, zaraz jednak dotarła do niej naga prawda. Przecież w ogóle się tym nie przejmował, bo niby dlaczego? Była tylko pracownikiem, i do tego pewnie lriepskim, biorąc pod uwagę ledwie skrywaną pod uprzejmym tonem niecierpliwość i żądanie natychmiastowego spotkania.
- Bo to oznacza, że możesz przełożyć spotkanie, a Bobby nie będzie cierpiał. Spotkajmy się w holu muzeum za godzinę. Zasłaniając telefon, Beth westchnęła. Miała przemożną ochotę powiedzieć szefowi, by spadał i zapomniał o niej, jednak bank wymagał od niej, by przedstawiła zaświadczenie o stałym zatrudnieniu, bo inaczej nie udzieli pożyczki na pokrycie kosztów

NICOLA MARSH

wynajmu galerii. Innymi słowy, Beth musiała zrobić to, czego od niej wymagał Aidan Voss.

- Dobrze, przyjadę. Mógłby mi pan powiedzieć, o co chodzi?

- O epizod z pociągiem. Matka dziecka złożyła skargę na ciebie i musimy to omówić.

Skarga? Cudownie, po prostu cudownie. Pierwszy dzień w pracy i od razu taka wpadka. Dno, kompletne dno.

- Oczywiście. Będę w muzeum za godzinę.

- I jeszcze coś.

- Tak, słucham?

- Nie spóźnij się.

Zakończył rozmowę, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Zrezygnowana wrzuciła telefon do przepastnej torby. Gdyby na szali nie leżały marzenia o galerii, a także gdyby nie chodziło o Lanę, natychmiast rzuciłaby tę pracę. Nie była muzealną przewodniczką, tylko artystką. Przywykła do wolności, do tego, że sama jest swoim szefem, a nie do tańczenia, jak ktoś jej zagra.

Gdy mijała jasno oświetloną witrynę galerii z obrazami i rzeźbami, westchnęła z zachwyty i zazdrości. Takiego miejsca właśnie pragnęła. Marzyła o własnej galerii, o całkowitej niezależności, o tym, by robić wszystko to, co sama uzna za słuszne. A także pragnęła uznania dla swojego talentu. Jeszcze raz spojrzała na małą, wciśniętą między inne sklepy galerię.

NOCE W MELBOURNE

37

Wiedziała, że też może taką mieć. Znalazła pracę i powinna dobrze spełniać swoje obowiązki.

Od tego zależało spełnienie marzeń.

Aidan spacerował po pustym muzealnym holu. Do cholery, co ja najlepszego robię? - dumał w desperacji. To prawda, miał paskudny dzień, który zaczął się od przeglądania nudnych sprawozdań finansowych, a skończył na skardze wniesionej przez wkurzoną matkę dziecka.

Choć tak naprawdę dzień zaczął się nie od finansów, ale od strofowania nowej przewodniczki. I jak na ironię, kończył się powrotem do początku, czyli niecierpliwym spoglądaniem na zegarek i pełnym złości sykaniem wywołanym nie-punktualnością Beth Walker.

Omówienie przykrego wydarzenia przy ekspozycji pociągu mogło poczekać do rana, ale coś kazało Aidanowi wezwać ją do muzeum. Zaklął pod nosem, bo wiedział, jak miało na imię owo coś: Fascynacja. Panna Fascynacja Walker...

Beth zakręciła nim kompletnie, dlatego musiał się upewnić, czy myślenie o niej nad raportami finansowymi było dolegliwością chroniczną, czy też tylko chwilową. Oby to drugie! Na tyle jednak jej zgubny urok zmałował mu umysł, że teraz musiał to jakoś wyprostować, przekonać się, czy Beth Walker w ogóle nadaje się na przewodniczkę.

NICOLA MARSH

Spojrzy na nią chłodnym, profesjonalnym okiem, i wreszcie dociecze prawdy.

Gdy jednak usłyszał pukanie w szklane drzwi, a po chwili zobaczył Beth w błyszczącej, bordowej bluzce bez rękawów, w pełnym makijażu, z rozpuszczonymi blond włosami i w czarnej minispódnicy, po prostu stracił dech w piersiach.

I tyle na temat chłodnego, profesjonalnego spojrzenia.

- Tak, wiem, znów mnie pan ochrzani za kilka minut spóźnienia.

Widziałam, jak spogląda pan na zegarek, zanim zastukałam.

- Zawodowy nawyk. - Aidan podszedł do drzwi i zamknął je, starając się nie wdychać zbyt głęboko owocowego zapachu perfum Beth. - Lubię, jak wszystko jest na czas.

- Och, proszę wybaczyć, ale nie zauważyłam. - Jej oczy kpiąco rozbliły, a usta rozchyliły się w złocistym uśmiechu.

- Chodźmy do mojego gabinetu. - Omiótł wzrokiem jak diabli seksowną pannę i zaraz przeklął się w myślach. Chłód, profesjonalizm, rozpaczliwie deklamował w duchu. -

Zdecydowanie odbiegasz wyglądem od typowej przewodniczki muzealnej.

- To jak, według pana - zachichotała - powinna wyglądać typowa przewodniczka muzealna?

- Nie tak jak ty - burknął, wchodząc do gabinetu i zapraszając Beth do środka. Dotarła do niego

NOCE W MELBOURNE

39

niestosowność tej sytuacji. Jakkolwiek by na to patrzeć, spotykał się z podwładną po godzinach pracy. I to z podwładną, z którą chciałby...

- No dobrze, to co chce mi pan powiedzieć?

Oderwał wzrok od jej nóg i w rekordowym czasie przeniósł spojrzenie na twarz. Uśmiech Beth sugerował, że świetnie się bawi, pochwyciła bowiem jego głodne spojrzenie.

Zirytowany tą wpadką, podszedł do biurka i podał pannie Walker pisemną skargę.

- Przeczytaj to - nakazał.

Gdy dotarła do końca, nerwowo przeczesła włosy.

- Hm... Co pan zamierza z tym zrobić? Aidan był wściekły na siebie, że nie potrafi

skoncentrować się na sprawie. Wskazał jej ręką fotel, a sam usiadł na brzegu biurka.

- Ta sprawa implikuje znacznie poważniejszy problem, czyli ciebie.

- Nie implikowałam żadnego problemu - oznajmiła hardo, a zarazem jakby pokpiwając z owej implikacji - gdy zatrudniał mnie pana ojciec. Uznał, że jestem dobrym nabytkiem dla muzeum.

- Też tak uważasz?

- Tak. - Choć nie do końca zdołała ukryć zdenerwowanie, bowiem zadrżała jej dolna warga, jednak śmiało spojrzała szefowi prosto w oczy. Było to wyzwanie: kto pierwszy odwróci wzrok.

Nie ma mowy, by to zrobił pierwszy.

NICOLA MARSH

- To, że mój ojciec cię zatrudnił, nie oznacza, że nie mogę cię zwolnić.

Na magiczne słowo „zwolnić” Beth umknęła wzrokiem.

No proszę, pomyślał, Panienska w Szpileczkach jednak bardziej ceni tę pracę, niż daje po sobie poznać.

- Ta sprawa z pociągiem wynikała z nieporozumienia. Nie moja wina, że ten mały potwór... przepraszam, słodziutki berbec... zaczął bawić się ekspozycją.

Jak ta diablica tego dokonała? Całkiem go rozbroiła, uśmierzyła jego złość uśmiechem i twardym odparciem zarzutów. Jednak sprawa była poważna, jako że wpłynęła pisemna skarga, i to w pełni uzasadniona. Takie dobitne podsumowanie pełnego wpadek pierwszego dnia pracy panny Walker.

Mimo to był po prostu rozbawiony, lecz zdołał to jakoś ukryć.

- Przecież to jest ekspozycja interaktywna. Stworzona została właśnie po to, by dzieciaki się nią bawiły.

- Skąd miałam to wiedzieć?

- Twoja praca na tym polega, by wiedzieć.

- Słusznie.

- Udało ci się przekonać mojego ojca, by cię zatrudnił, jednak nie zachwyciłaś mnie podczas pierwszego dnia pracy. Mówiąc wprost, komplet-

NOCE W MELBOURNE 41

nie nawaliłaś. Ponadto twoje CV wcale nie napawa mnie optymizmem co do twojej kandydatury.

Beth wstała tak szybko, że Aidan zerwał się, by ją zatrzymać.

Innymi słowy, nim zdążył pomyśleć, złapał ją za jej gołe ramiona.

- Panie dyrektorze, proszę mnie posłuchać - mówiła gorączkowo. -

Ta praca znaczy dla mnie bardzo dużo, naprawdę. Przepraszam za to nieporozumienie z tym... hm... małym aniołkiem. A jeśli chodzi o resztę, to zrobię wszystko, by nikogo nie zawieść.

Obiecuję.

Usłyszał w jej głosie szczerość, która jednak nie bardzo pasowała do emanującego z jej oczu żaru. Znów więc, miast być surowym, profesjonalnym szefem, zaczął kontemplować tajemnice kryjące się w tej ekscytującej kobiecie.

- Czy ma pan jeszcze coś do mnie? Bo jeśli nie, to może już sobie pójdę.

Aidan wreszcie opuścił ręce.

- Proszę tylko, żebyś bardziej się starała. A teraz idziesz na drinka ze znajomym?

- Bobby nie jest zbyt cierpliwym facetem i pewnie nie czekał zbyt długo, jak mu przekazałam, że nie wiem, ile mi tutaj zejdzie.

- Przykro mi. - Oczywiście kłamał. Choć nie miał prawa tak się czuć, to myślał, że Beth mogłaby spędzać czas z innym facetem, choćby zwykłym kolegą, wkurzała go niemiłosiernie.

- Jak bardzo jest panu przykro?

42 NICOLA MARSH

- Słucham?

- Jeśli jest panu naprawdę przykro, to może pan wyrównać rachunki i postawić mi tego straconego drinka. Ten pierwszy dzień w pracy naprawdę był potworny, a do tego jeszcze strasznie wymagający szef ściągnął mnie do muzeum po godzinach. To jasne, że muszę się zrelaksować.

Powinien odmówić.

Powinien rzucić obojętnie, że ma do przejrzenia jakieś papiery czy coś w tym stylu.

Zamiast tego chwycił kluczyki do samochodu, delikatnie ujął w pasie Beth i poprowadził ją do wyjścia, starając się nie śmiać od ucha do ucha, jakby odkrył grób równie zacnego jak

Tutencha-mon umarlaka.

- Masz szczęście. Zdominowała mnie dobroć, potrzeba przebaczenia. To niezwykła rzadkość na skali moich odczuć. Chodźmy na tego drinka.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Czy to twoja ulubiona knajpa?

Bar Loft był wypchany ludźmi aż po ostatni centymetr kwadratowy. Bywalcy szczerze otulali wyłożony lustrami bar i okupowali niskie sofy. Z zawieszonych pod sufitem głośników, jakby zaprojektowanych na ogłoszenie pobudki przed Sądem Ostatecznym, płynął funky acid jazz.

- Niech pan się nie martwi, profesorze. Zaopiekuję się panem. Uniosła martini z sokiem żurawinowym, ale zadrżała jej ręka, gdy zauważyła zdumienie na jego twarzy, jakby właśnie popełniła wielką gafę.

- Jak mnie nazwałaś?

- Profesor - powtórzyła, próbując ukryć uśmiech, jako że gdy Aidan Voss uniósł brwi, jeszcze bardziej wyglądał ma profesora.

- Dlaczego właśnie tak?

- No bo jakoś tak - odparła z uroczą nonszalancją. Zastanawiała się przy tym, co tu właściwie robi z seksownym szefem. To jakieś niedorzeczne szaleństwo. Co ona sobie najlepszego myślała?

NICOLA MARSH

- Hej, to żadna odpowiedź. Dlaczego nazwałaś mnie profesorem?

- Hej, w tym kontekście... i konsytuacji... to takie czułe słówko. -
Uniosła kieliszek do ust.

Jego zaś usta uśmiechnęły się lekko. Usta stworzone do wydawania twardych rozkazów w stylu admirała Nelsona... i do całowania szalonych kobiet zawałających robotę, mimo że od tej posady zależała cała ich przyszłość.

- Przecież właściwie się nie znamy. Do tego jestem twoim szefem, który wystawił cię na ciężkie próby, przeczołgał, mówiąc obrazowo, a ty traktujesz mnie czułymi słówkami? - Oczywiście mu błyszcząły. - Jesteś jedną wielką niespodzianką.

- Niespodzianką? To miłe. - Spojrzała tęsknie w stronę baru, zastanawiając się, czy przy szefie wypada doprowadzić się do lekkiego rauszu.

- Opowiedz mi coś o sobie, coś, czego nie wiem z CV.

Postanowiła trochę się zabawić. Skoro profesorek chciał, żeby bardziej wykazywała się w pracy, to dlaczego nie zabłysnąć przy nim odrobiną wiedzy?

- Zbieram antyczne flaszki. - Nie udało się jej nie zachichotać na widok jego twarzy.

^ Zaraz... co zbierasz?

- No wie pan, stare termofory z porcelany.

Jedynie starocie, które gromadziła w przepastnych skrzyniach, można by nazwać złomem, bo tym w istocie były. Stanowiły tworzywo dla jej

NOCE W MELBOURNE

45

niekonwencjonalnej sztuki. To Lana zbierała stare termofory.

- Naprawdę? Opowiedz mi coś więcej. Próbowала sobie

przypomnieć wszystkie nudne

szczegóły, którymi karmiła ją Lana. I choć miała dobrą pamięć, to siedząc tak blisko seksownego Aidana, miała niejakiе kłopoty ze skleceniem uczenie brzmiącej wypowiedzi.

- Pochodzą z osiemnastego wieku. Oczywiście już się do niczego nie nadają, ale podobają mi się ze względu na unikalne kształty.

Mój ulubiony eksponat to porcelanowy wałek do ogrzewania stóp wyprodukowany przez garncarnię Lambetha w Londynie. Na drugim miejscu jest kamionkowy termos w kształcie torby lekarskiej, też pochodzący z Anglii. Mam jeszcze ogrzewacz stóp w kształcie poduszki. - Roześmiała się. - O rany, siedzimy w knajpie, a ja rozgadałam się o jakichś starociach.

- Co ty, zafascynowało mnie twoje hobby. Opowiedz coś więcej. Testował ją. Widziała błysk triumfu w jego oczach, w szelmowskim wygięciu ust.

Problem w tym, że skończyły się jej wszystkie informacje o termoforach. Radośnie więc klasnęła w dłonie i oznajmiła:

- Ale dość już o mnie. Teraz pana kolej. Proszę powiedzieć mi o sobie coś więcej, niż widać gołym okiem.

Solidnie pociągnął piwa.

46 NICOLA MARSH

- A cóż może być więcej, niż wiesz? Moją pasją jest archeologia, choć na jakiś czas zamieniłem szpadel na aktówkę.

- Dlaczego?

- Mój ojciec się rozchorował i poprosił, bym go zastąpił przez kilka miesięcy. I tylko tyle tu wytrzymam. Sama myśl o tym, że musiałbym dłużej siedzieć za biurkiem, doprowadza mnie do szału. Jestem klasycznym włóczęgą.

- Rozumiem, że dopisanie do CV stanowiska dyrektora generalnego wygląda nieźle, ale ma się nijak do tego dreszczyku emocji, gdy zaczynają się nowe poszukiwania.

- Trafiłaś w samo sedno.

- Pewnie tak. - Beth też nie widziała siebie za biurkiem, pracy od dziewiątej do siedemnastej w tym samym budynku i pokoju, wciąż z tymi samymi ludźmi, wciąż wykonując te same zadania.

- Podróżowałaś trochę po świecie?

Czy podróżowała? Od czego miała zacząć swoją opowieść?

Gdy jej matka zmarła i ojciec stracił miłość swego życia, zaczął uciekać przed smutkiem. Targał córkę od miasta do miasta, od szkoły do szkoły, nie przejmując się tym, jaki to miało wpływ na Beth, która czuła się samotna i zagubiona w coraz to nowych miejscach.

- Głównie po Australii. Podróżowanie jest przereklamowane.

NOCE W MELBOURNE

47

- Zależy, z jakiej strony na to patrzeć, bo cały sens mojego życia zasadza się na podróżach, na pogoni za śladami przeszłości, które rozsiane są po całym świecie, jak i na poszukiwaniu tego czegoś, czego nie mam za swoim oknem. - Uśmiechnął się, mimowiednie odpędzając smutek Beth. - Nie ma nic bardziej niezwykłego niż tajemnice Zakazanego Miasta w Pekinie, unikalna architektura katedry Uspenskiej w Helsinkach, gwar na placu Katedralnym w Hawanie.

- A jakie jest pana ulubione miasto?

- Rio de Janeiro - odpowiedział bez wahania. - Jest piękne i pełne kontrastów, od Statuy Chrystusa Zbawiciela na Wzgórzu Corcovado po uliczne parady samby, od muzeów po plażę Copacabana. To miasto ma potężną moc przyciągania. - Gdy Beth westchnęła z zachwytu, spytał: - Czy nabrałaś ochoty, by wpaść do Rio?

- Może.

Kiedyś marzyła o cudownych podróżach, ale życie na walizkach zrobiło swoje. Awanturnicza strona osobowości znalazła swe ujście w tworzeniu niezwykłych rzeźb i... eksplorowaniu ukrytych atrakcji drzemających w dziwnych facetach, choćby w takich, jak ten tutaj.

- A jakie jest pana największe odkrycie?

- Po tak doskonałej przewodniczce spodziewałbym się, że to wiesz.

Podniecające migotanie w jego szarych oczach

NICOLA MARSH

kompletnie ją zahipnotyzowało. I ten seksowny uśmiech...

Cóż, Aidan Voss kompletnie zabełtał jej w głowie. Jakby tego było mało, pochylił się ku niej niebezpiecznie i wymruczał:

- No i co?

Wtedy zrobiła coś najgłupszego, najbardziej nieodpowiedzialnego i bezmyślnego w swym życiu. Pocałowała go.

W głowie Aidana rozległy się ostrzegawcze dzwony, gdy Beth oparła dłonie o jego piersi i przyciągnęła go do siebie. Pozostał mu ułamek sekundy na reakcję, by powstrzymać to szaleństwo, na migdalenie się z seksownym kociakiem, na dodatek jego podwładną.

A jednak objął ją mocno, przeczesał jedwabiste włosy Beth, rozkoszował się słodką namiętnością pocałunku. Beth wsunęła mu się na kolana, objęła go za szyję i uwiesiła się, jakby od tego zależało je życie.

Aidan odpłynął w czarodziejską krainę.

I tak by sobie płynął i płynął, gdyby siedzący obok bywalec baru nie gwizdnął z uznania. Aidan oderwał się od Beth, wciąż czując na ustach martini z żurawiną, a na kolanach cudowny ciężar.

- Przepraszam - szepnęła, Oblizując spieczone usta.

- Nie wiem, co mam powiedzieć. - Wybrał szczerą zamiast głupkowatego tekstu w stylu: „To był błąd”.

NOCE W MELBOURNE

49

Jaki tam błąd!

Może i był głupcem, a nawet szaleńcem, ale na pewno nie hipokrytą. Owszem, wmawiał sobie przez cały dzień, że między nimi nie ma choćby odrobiny wzajemnej fascynacji - bo przecież nie mogło być ze względu na zawodowe zależności - jednak Beth jednym porywającym pocałunkiem rozwiąła jego zahamowania i złudzenia, że wszystko rozejdzie się po kościach.

Zsunęła się z jego kolan i wdzięcznie poprawiając włosy, posłała mu jeden z tych swoich słodkich, na poły bezbronnych, na poły uwodzicielskich uśmiechów.

- Więc lepiej niech pan nic nie mówi. Zrzućmy to na atmosferę lokalu, późną godzinę, opowieści o przygodach i stres przewodniczki muzealnej po pierwszym dniu pracy.

I tak oto zniknęło rozmydlenie umysłu, za to powróciła trzeźwa myśl.

Pocałował swoją pracownicę.

A przecież przez całą zawodową karierę nie pozwalał sobie na mieszanie pracy z przyjemnością. Do licha ciężkiego! Cokolwiek tu się stało, z pewnością nie wróżyło nic dobrego. Nie mógł sobie pozwolić na związek z podwładną, nieważne, jak zamieszała mu w głowie pocałunkiem, nieważne, że chciałby to powtórzyć, a mówiąc całkiem szczerze - pójść na całość.

Więc jednak był nią zauroczony... Cóż, będzie

50 NICOLA MARSH

musiał sobie z tym poradzić. Byle nie musiał sobie radzić z nią!

- Zrzucanie tego na atmosferę lokalu lub późną godzinę nic nie pomoże. Ten pocałunek to była mocna przesada.

- Ma pan rację. - Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Ale i tak było cudownie. - Pochyliła się ku niemu, roztaczając brzoskwiniową woń perfum, i szepnęła: - W oficjalnym sprawozdaniu musiałabym stwierdzić, że świetnie pan całuje.

Nie będąc w stanie powstrzymać głupkowatego uśmiechu, i wiedząc, że powinien stąd zniknąć, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował

- a może i z tego cieszył - podniósł ręce w geście poddania.

- Muszę się już pożegnać. Jutro wcześnie zaczynam.

- Boi się pan czegoś, profesorze?

Jej lekko ochrypły głos uderzył w niego z taką samą siłą, jak podniecający błysk w niezwykłych oczach o kolorze pokrytego rosą mchu. Nie miał pojęcia, czy walczyć z przeciwnościami, czy poddać się nieuniknionemu.

Bo doskonale wiedział, że mógłby walczyć z całych sił przeciwko potężnej fascynacji rozwijającej się między nimi, ale i tak nie miałby żadnej mocy, by ją powstrzymać.

Zarzucił na siebie marynarkę i oznajmił:

- Podwiozę cię do domu.

NOCE W MELBOURNE

51

- Wezmę taksówkę, ale dzięki za ofertę.

- W takim razie poczekam z tobą. Chodźmy.

- Gdy delikatnie oparła dłoń na jego ramieniu, natychmiast się zatrzymał, bo ten jej dotyk... - To był dla mnie kompletnie zwariowany dzień. Przepraszam, że przekroczyłem pewną granicę.

- A ja zawsze zachowuję się impulsywnie, gdy się denerwuję.

- Czy to ja jestem powodem tego zdenerwowania?

Jej źrenice powiększyły się, zwilżyła językiem dolną wargę, którą tak chciałby jeszcze posmakować - i miał swoją odpowiedź.

- Ta praca jest dla mnie bardzo ważna, a pan jest moim szefem, więc cóż, trochę się denerwuję.

- Jasne. - Znowu zadziwiła go tą intrygującą mieszanką szczerości i wahania. Zauważył, jak wcześniej zręcznie na niego wekslowała temat rozmowy. Czyżby cała ta jej pewność siebie była tylko grą? Ciekawe, z jakiego powodu wrażliwa i delikatna Beth wdziała na siebie tę seksowną zbroję. Co takiego stało się w jej życiu?

- I to wyjaśnia, dlaczego pana pocałowałam.

- Zagryzła dolną wargę, przycisnęła do siebie torbę. - Po prostu z nerwów.

- Mhm... - Skoro tak, to dlaczego dostrzegł w jej oczach iskierkę pożądania?

Nie tylko o nerwy chodziło, pomyślał. I ona doskonale o tym wie.

NICOLA MARSH

On też.

- Sam pan zobaczy jutro w pracy.

- Jutro jest nowy dzień.

Tak bardzo pragnął wyrzucić do kosza zasady o niemieszaniu pracy z przyjemnością...

- Może mi pan zaufać, na pewno pana nie zawiodę. Będę najlepszą przewodniczką muzealną, jaką pan kiedykolwiek spotkał.

- Już nie mogę się doczekać. - i nie tylko tego. Sama myśl o tym, że jutro rano zobaczy Beth na muzealnym korytarzu, dodała mu energii.

Ruszył do wyjścia, by jak najszybciej zapakować Beth do taksówki, wrócić do domu i zagubić się w nudnej papierkowej pracy.

W czymkolwiek, co mogłoby odciągnąć jego myśli od tej intrygującej kobiety i wspomnień o wzniecającym płomienie pocałunku.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego dnia Beth szła do pracy, jak zwykle nucąc coś pod nosem.

Zdawała sobie sprawę, że poprzedniego wieczoru musiała stracić rozum, gdyż pocałowała Aidana. Lecz co to był za pocałunek! Na skali od zera do dziesięciu, licząc skromnie, jedenaście punktów. Wcześniej zaklasyfikowała szefa jako faceta całkowicie skupionego na karierze, a nie kogoś, kto jak Bóg przykazał, od czasu do czasu lubi się zabawić.

Ależ się pomyliła!

Ktoś, kto tak doskonale całuje, nie spędza całego życia, kopiąc w piachu. Aidan miał w sobie coś, czy raczej COŚ, co z wielką radością chciałaby spenetrować. Jednak był jej szefem i nie powinna się do niego zbliżać bez profesjonalnego pancerza. Problem w tym, że ten pocałunek wszystko zmienił. Beth dostała od życia twardą szkołę i wiedziała, że jest dramatycznie krótkie, dlatego trzeba wykorzystać je do maksimum, a oto Aidan Voss

NICOLA MARSH

okazał się być może jedyną, a na pewną smakowitą okazją zawiniętą w garnitur najlepszej marki.

- Cześć, Beth.

Zatrzymała się, czując delikatne stuknięcie w ramię.

- Dzieńdoberek. Jak się masz?

- Świetnie. - Dorothy poprawiła bordowy zakiet rozszerzający się w klosz na biodrach. Świetnie pasował do spódnicy w drobne paseczki.

- Dziękuję, że pomogłaś mi wybrać te ciuszki. Czuję się jak ktoś inny.

- Wyglądasz super. Może w porze lunchu skoczmy po jakieś buty dla ciebie? - Beth krytycznie spojrzała na beznadziejne czółenka Dorothy.

- Nie mogę. Mam zastępstwo w Galerii Nauki o Ziemi.

- No to jutro. - Beth spojrzała na zegarek.

- Chętnie bym z tobą pogadała, ale szef może być w bojowym nastroju. Muszę lecieć.

- O rany, mam ci przekazać, że pan Voss wzywa cię do siebie.

- Ach tak? Ciekawe, co znowu nabroiłam...

- Gdy ruszyła do gabinetu szefa, kieliszkowe obcasy beżowych półbutów zastukały na marmurowej posadzce.

Dlaczego nie włożyła ukochanych sandałków? No tak, ale poprzedniego wieczoru żarliwie przekonywała Aidana, że poważnie traktuje pracę, więc nie może odstawiać rewii mody.

NOCE W MELBOURNE

55

Z drugiej jednak strony dostrzegła szatańskie iskry w jego oczach, jasny dowód, że odwzajemniał jej fascynację.

Zatrzymała się przed gabinetem szefa, rozejrzała, czy korytarz jest pusty, i wyciągnęła z torby cudo zdobione koralikami. Zrzuciła z nóg eleganckie półbuty i wsunęła stopy w sandały.

- O wiele lepiej. - Uśmiechnęła się, podziwiając kontrast między paznokciami pomalowanymi bordowym lakierem a ciemnofioletowym paskiem skóry oplatającej grzbiet stopy.

Przybranie służbowego wyrazu twarzy było ciężkim zadaniem, jako że uśmiech, częsty gość na ustach, na widok Aidana z oczami wpatrzonymi w jej obuwie od razu mógł się pojawić.

Zapukała.

- Proszę - rozległo się zza drzwi.

- Chciał się pan ze mną widzieć? - spytała od progu.

Aidan, który szedł do niej, zatrzymał się jak wryty, jego wzrok powędrował w dół.

- Do licha, a co ty masz na nogach? - spytał oskarżycielsko.

Beth poruszyła palcami.

- Czy uwierzy pan, że znowu miałam przygodę z butami, jak szłam do muzeum?

- Nie uwierzę.

- Czy uwierzy pan, że pies zjadł moje buty do pracy?

NICOLA MARSH

- Nie.

- A może uwierzy pan, że zatrzymali mnie funkcjonariusze policji do spraw obuwia za noszenie butów na kieliszkowym obcasie i wypuścili z aresztu dopiero po tym, jak podpisałam zobowiązanie, że będę miała na nogach te właśnie sandały?

- Przeginasz. - Koniuszki jego ust podniosły się w uśmiechu, co dziwnie kontrastowało ze zmarszczonymi brwiami. - Prosiłem cię, żebyś nosiła odpowiednie buty.

Nie potrafiąc już dłużej się powstrzymać, Beth zachichotała i wyciągnęła z torebki czółenka na kieliszkowych obcasach.

- Spokojnie, profesorze. Tylko się z panem drażniłam.

- Tak jak wczoraj wieczorem? - spytał, z trudem zachowując powagę.

Zdziwiona, że poruszył sprawę pocałunku, Beth przysiadła na brzegu obszernego fotela i zaczęła zmieniać buty.

- Proszę się tym aż tak bardzo nie przejmować. Mam nadzieję, że mógł pan spać? - Przysiadła na brzegu fotela i zaczęła zmieniać buty. - Bo ja spałam jak suseł. A dlaczego wezwał mnie pan do siebie?

- Nastąpiła zmiana planów. - Podniósł kartkę drogiego, tłoczonego papieru, która była podejrzenie podobna do jej CV, i pchnął w jej kierunku. - Wiem, że miałaś zamiar przepracować pierw-

NOCE W MELBOURNE

57

szych kilka tygodni, oprowadzając wycieczki po Galerii Australijskiej, oraz chciałaś uczestniczyć w kilku warsztatach, by lepiej poznać muzeum, ale wolałbym, żebyś rozszerzyła obszar działania.

- Rozszerzyć obszar działania - szepnęła bezwiednie. Nagle stała się bardzo spięta.

- Uważam, że najlepiej będzie, jak od razu rzucę cię na głębokie wody, a biorąc pod uwagę szalejącą gripę, przez którą pracownicy padają jak muchy, chcę, żebyś przejęła Galerię Aborygenów oraz Galerię Umysł i Ciało Człowieka.

No to świetnie! Potrzebowała tej pracy, żeby zarobić na otworzenie swojej galerii, ale po co jej ona, skoro nie będzie miała czym przyciągnąć klientów? Musiała mieć czas dla siebie, by wykonywać rzeźby z metalu, lecz oto będzie musiała poświęcić całe wieczory, by zapoznać się z wystawami, które miała objąć. Musi mu powiedzieć o swoich planach.

Ale co z jej tekstem: „Może mi pan zaufać, będę najlepszą przewodniczką w historii muzeum”? Jeśli się wycofa, jeśli powie, że nie podoła tylu obowiązkom, to czy najpierw zrobi z tego aferę, a potem ją wyleje, czy też z miejsca wywali ją na bruk? Zanim jednak zdążyła wymyślić coś sensownego, Aidan podał jej grubą teczkę.

- Proszę. Wiem, to sporo materiału, ale zajmij się tym od razu. Tutaj są informacje o tych dwóch galeriach.

58 NICOLA MARSH

- Dzięki. Kiedy miałabym zacząć oprowadzać wycieczki?

- Jutro.

Jeszcze bardziej niż niedorzeczny termin zirytował ją świdrujący wzrok szefa. Świnia! Jego oczy błyszczały triumfalnie, a przy tym z drwiną, jakby mówiły: „Oto zadanie dla najlepszej przewodniczki w historii tego muzeum”.

Jest przekonany, że nie podołam, pomyślała.

Musiała negocjować.

- Doceniam pana zaufanie, ale jestem tak zaskoczona... a co z zaznajomieniem się z układem ekspozycji? Co z poznanie pracowników?

- Albo sobie poradzisz, albo nie. - Jego ton był ostry jak brzytwa. - A jeśli sobie nie poradzisz... to chyba będziemy musieli dokonać zmian w twojej umowie o pracę.

Niech go piorun strzeli! Wyluzowany, seksowny facet z baru Loft przepoczwarzył się w potężnego dyrektora generalnego. Bardzo jej się to nie podobało. A jeśli chodzi o zmianę umowy o pracę... czyli, innymi słowy, o wyrzucenie na bruk... Za nic nie mogła do tego dopuścić.

- Oczywiście, że sobie poradzę. - Choć miała znakomitą pamięć, wkucie materiału dotyczącego dwóch obszernych działów muzeum było fizycznie niemożliwe w ciągu jednej nocy, o czym Aidan doskonale wiedział.

Więc to był tylko test.

NOCE W MELBOURNE

59

A może naprawdę chciał się jej pozbyć? Dawał niewykonalne zadanie, by poległa, co da mu pretekst do wylania z roboty?

No to go zaskoczy.

Była już w gorszych opałach, gdy broniła się przed wyśmiewaniem i agresją w każdej nowej szkole. Używała rozumu, by przechytrzyć i wykpić napastników, a zarazem nabrała dystansu wobec nauczycieli i dzieciaków, którzy oceniali ją krytycznie, nie mając pojęcia o jej sytuacji rodzinnej.

Nauczyła się przybierać odważną minę, gdy wewnątrz cierpiała. Skrywała prawdziwe emocje pod maską pewności siebie i cięła ostrym językiem. Lecz tym razem nie mogła nadużywać swych umiejętności. Nie miała zamiaru oblać tego testu. A nawet jeśli nie był to test, to może uda się jej utrzymać tę pracę choćby na krótko? Chowając nerwy pod uśmiechem, wsunęła teczkę do torby.

- Wiem, że przez grypę jest ciężka sytuacja personalna, ale może da mi pan kilka dni, żebym porządnie zapoznała się z materiałem i rozpoczęła w przyszłym tygodniu?

- Ile dni potrzebujesz?

- Wystarczy do końca tygodnia, no i weekend oczywiście, a od poniedziałku zacznę robić wrażenie na zwiedzających.

Przyglądał się jej przez chwilę z wielką uwa-

NICOLA MARSH

gą, aż wreszcie uśmiechnął się czarująco. Ten uśmiech z pewnością sprawiał, że dziewczyny od razu były gotowe wyskoczyć z ciuszków.

I to był dopiero test dla Beth. A niech go piekło pochłonie! - pomyślała.

- Dobrze. Niech i tak będzie.

- Świetnie. - Ruszyła dziarsko do wyjścia, zanim znów coś się przydarzy. - Będzie pan zadowolony.

- Już jestem.

Odwróciła się do niego. Miała nadzieję, że ta uwaga nie odnosiła się tylko do pracy. I znowu dostrzegła, że jego wzrok ślizgał się po jej nogach. Ta widoma oznaka podziwu dla jej urody podniosła ją na duchu. Mogli zapomnieć o wczorajszym pocałunku, ale było oczywiste, że ciągnie ich do siebie.

- Mogę z powrotem włożyć tamte buty, jeśli pan chce.

- Owszem, dostałaś szansę na wybicie się, owszem, dostałaś dodatkowe dni na zdobycie wiedzy, lecz pamiętaj, że łaska dyrektora na pstrym koniu jedzie. Dlatego nie przeginaj z tą pewnością siebie

- oznajmił srogo, by ukryć podziw i dla jej urody, i dla walecznego charakteru.

- Wiem, czego pragnę, wiem, jak to zdobyć.

- Patrzyła mu prosto w oczy. - Po wczorajszym wieczorze spośród wszystkich ludzi szczególnie pan powinien to wiedzieć.

NOCE W MELBOURNE

61

Nucąc piosenkę Prince'a „Kiss”, dziarsko wyszła z gabinetu.

- Do jasnej cholery!

Dorothy posłała Beth druzgocące spojrzenie, jakby co najmniej powiedziała słowo na „k”.

- Nie przejmuj się. Spóźnimy się tylko kilka minut.

- Wiem, ale mam wycieczkę nastolatków z gimnazjum, którą muszę oprowadzić. No i szef zapowiedział wizytację, by zobaczyć, jak sobie radzę. Do zobaczenia, Dora. - Przyspieszyła kroku.

- Dzięki, że zabrałaś mnie do tego sklepu z butami.

- Jutro opowiem ci o modzie i o dodatkach.

- Dzięki, Beth. Jesteś debeściara.

Ha! Gdyby tylko Aidan tak o niej myślał.

Pobiegła do Galerii Umysłu i Ciała Człowieka, jedną ręką poprawiając marynarkę, a drugą zawiązując luźny francuski kok. Nie wiedziała, co bardziej ją wkurza - to, że marynarka ciągle zadziera się nad biodrami, czy ból głowy spowodowany ułożeniem włosów w kok, by dodać sobie profesjonalnego wyglądu i animuszu, gdy Aidan będzie wizytował jej pierwszą wycieczkę po nowo objętej galerii.

Niech też się spóźni, błagała wyższe moce, rozglądając się po sali i uśmiechając do gimnazjalistów. Zanim jednak przystąpiła do rzeczy,

NICOLA MARSH

ujrzała mężczyznę w grafitowym garniturze. W jego oczach widoczna była dezaprobata.

Świetnie. Znowu minus za spóźnienie.

Postanowiła nie zwracać na niego uwagi i skupiła się na gimnazjalistach, którzy sprawili, że następna godzina składała się z najgorszych, najbardziej koszmarnych i paskudnych sześćdziesięciu minut, jakie przeżyła w całym swoim życiu.

Uczniowie dokuczali jej, prawili złośliwości, kpili w żywe oczy. Jeden z nich położył nawet dłoń na jej pośladkach, udając, że przeciska się do przodu.

Zapewne tylko obecność Aidana uchroniła Beth przed wielce ekstrawaganckim jak na muzealnika czynem, a mianowicie zastąpieniem modelu ludzkiego mózgu przez prawdziwy mózg rozwydrzonego nastolatka. Jednak szef patrzył i słuchał, starała się więc wypaść jak najlepiej w roli przewodniczki.

Coś jednak musiało być nie tak, bo Aidan, gdy tylko gimnazjaliści poszli sobie, postukał po zegarku i powiedział:

- Widzę cię u siebie za dziesięć minut.

Skinęła głową, zbyt zmęczona, by odpowiedzieć lekko i żartobliwie.

No proszę, najwyraźniej jej starania, by wypaść jak najlepiej, nie znalazły uznania w jego oczach.

Idąc korytarzem, czuła się jak mały chuligan wzywany na dywanik do dyrektora szkoły.

Zapukała mocno i otwierała drzwi. Choć w środ-

NOCE W MELBOURNE

63

ku drżała ze strachu, minę miała buńczuczną. Spokój, odwaga i godność za wszelką cenę - to było jej wielokrotnie sprawdzone życiowe motto.

- Proszę - burknął Aidan.

Odetchnęła głęboko i w godnej postawie stanęła przed biurkiem szefa.

- Ciekawym, jak siebie oceniasz? - przystąpił do egzekucji.

Powinna trząść się jak osika, ale oprócz lekko zaróżowionych policzków i sztywnej postawy, nic nie zdradzało strachu.

Aidan wiedział, że to, co miał zamiar powiedzieć, całkowicie zmieni jej postawę.

- Usiądź. Porozmawiajmy o twoich umiejętnościach przewodniczki, dobrze?

Myślał przy tym o lodowcach, burzach śnieżnych i w ogóle tym wszystkim, co jest bardzo poniżej zera, bo przez całą poprzednią godzinę marzył tylko o tym, by przegnać smarkaczy i zaciągnąć Beth do pakamery w wiadomym i wielce srośnym celu. Podczas oprowadzania była taka dzielna, słodka i tak bardzo seksowna... Beth nie mrugnęła okiem, nie wzdrygnęła się, nie jęknęła, a jego zachwyt wobec niej zwiększył się o kolejną kreskę.

- Myślę, że nie poszło mi aż tak źle.

- Aż tak źle może i nie. Owszem, przestudiowałaś informacje, które ci dostarczyłem, to jednak zbyt mało.

NICOLA MARSH

Jak zahipnotyzowany obserwował, gdy Beth przygryzła dolną wargę. Skrzyżował ramiona na piersiach, by tylko nie złapać jej wpół i nie posadzić sobie na kolanach, a potem wymazać strach z jej oczu.

- Nie jest pan zbyt tolerancyjny.

Jej odwaga była niezwykła. Źle oceniał jej pracę, jednak nie ugięła się przed nim. Zamiast się zirytować, musiał zwalczyć chęć otwartego wychwalania jej zdolności.

- Wręcz przeciwnie, jestem bardzo tolerancyjny. W różnych częściach świata pracowałem z ludźmi o różnej mentalności. Przeżyłem strajki, powodzie, a nawet plagę owadów, ale muszę przyznać, że nigdy nie pracowałem z kimś takim jak ty.

- Dzięki temu Jak różni są ludzie, ziemia kręci się dookoła słońca.

- Mała poprawka: dzięki temu, jak różni są pracujący ludzie, lecz ta niby drobna różnica chyba ci gdzieś umknęła.

Sam jednak uważał, że nie do końca tak jest. Owszem, Beth nie wpasowała się w preferowany przez niego styl pracy, ale z pewnością wiedziała, jak być dobrą przewodniczką.

Wykorzystywała każdy krok, każdy ruch ciała, każde potrząśnięcie głową i każdy uwodzący uśmiech, by kontrolować grupę. A przy tym kto poza nią potrafiłby spóźnić się, a po wejściu do sali udawać, że nie widzi

NOCE W MELBOURNE

65

dyrektora i poradzić sobie z nadpobudliwą grupą nastolatków, ani na moment nie tracąc panowania nad sobą? Zachwyciła go też wiedza, którą opanowała w tak krótkim czasie. Rzuciła mu harde spojrzenie.

- Zapewniam, że wiem, co to jest ciężka praca, i jeśli da mi pan szansę, po prostu to udowodnię. Potrzebuję tylko czasu, żeby...

- Dlatego cię tu wezwałem. - Wciąż ją strofował, więc mogła sądzić, że zamierza ją zwolnić, choć wcale nie chciał, by tak myślała. Uważał siebie za sprawiedliwego szefa, często nawet wyrozumiałego, jednak wobec Beth był bardzo wymagający. Z jakiego powodu? Pewnie z takiego, że nie potrafił wybić jej sobie z głowy, co skutkowało poczuciem winy, ponieważ Beth podlegała mu służbowo. Właśnie to mogło być źródłem jego tyranii.

Chciał jednak z tym skończyć. Widział, jak Beth bardzo się stara, a wina jej żadna, że nie potrafił utrzymać swoich myśli na wodzy.

- Posłuchaj, doceniam twoje wysiłki, lecz ta praca to coś więcej, niż wyrzucenie garści faktów i obdarzanie zwiedzających czarującym uśmiechem. Potrzebuję kogoś, kto szczerze pokocha to muzeum i przeleje swój entuzjazm na naszych gości. Jesteś inteligentna i energiczna, wiem, że bardzo się starasz, ale powinnaś wejść na wyższy poziom, w czym mogę ci pomóc.

NICOLA MARSH

- Pan chce mi pomóc?

Nawet nie próbowała ukryć zdumienia, co potwierdziło domysły Aidana, że spodziewała się zwolnienia.

- Tak, chcę. - Podał jej kartkę. - To jest spis ekspozycji w każdej galerii. Suche przyswajanie faktów jest dość nużące, dlatego wolałbym sam wprowadzić cię w temat. Traktuję muzealne zbiory bardzo osobiście i mam nadzieję, że zarazę cię moim entuzjazmem, a to klucz do zdobycia prawdziwego autorytetu wśród zwiedzających.

- Dziękuję. Muszę przyznać, że jestem bardzo zaskoczona tą propozycją.

Podobnie jak on. Gdyby wykazał się mądrością, kazałby Beth się pakować i zniknąć stąd jak najszybciej. Przecież marzył o tym, by po tamtym niezapomnianym pocałunku posunąć się w relacjach z Beth dalej i dalej...

Lecz nie wolno mu tego jej zrobić. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś tak entuzjastycznie podchodzącego do życia, tak zdeterminowanego do osiągnięcia sukcesu w dziedzinie, o której wcześniej nie miała zielonego pojęcia. I za to szczerze ją podziwiał.

- Bałaś się, że usłyszysz ode mnie coś nieprzyjemnego?

- Mhm.

- Czyli jednak nie jestem taki zły, co?

- Chce pan złowić jeszcze kilka komplementów, profesorze?

NOCE W MELBOURNE

67

- Nie muszę niczego łowić.

- Chyba nie... biorąc pod uwagę samą przynętę. Była niezła. Z tymi czarującymi zielonymi oczami świecącymi jak nefryt, z tymi ponętными ustami, konsekwentnie realizowała swoją misję, która miała za cel drobnymi kroczkami doprowadzić go do absolutnego szaleństwa.

- Wracając do ekspozycji... Zaplanuję kilka sesji po godzinach pracy. Zaczniemy jak najszybciej, dobrze?

Jej usta wygięły się w chytrym uśmiešku, jakby dokładnie wiedziała, na czym będą polegały te jego sesje.

- Dziękuję, nie będzie pan żałował.

Gdy wychodziła z gabinetu, nie mógł oderwać oczu od jej długich, zgrabnych nóg. Wiedział, że już było za późno. Już żałował.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Trochę o tym czytałam. Czy mógłby pan dodać coś więcej o historii runów z Glozel? - poprosiła Beth podczas pierwszej wieczornej sesji edukacyjnej z Aidanem.

Pochylił się nad przeszkloną ekspozycją. Widać było, jak emocjonalnie traktuje eksponaty.

- W tysiąc dziewięćset dwudziestym czwartym roku rolnik orzący ziemię w Glozel, niedaleko Vichy we Francji, odkrył podziemną grootę. Jego wnuk wyciągnął z niej gliniane tabliczki pokryte symbolami, których nie potrafili odcyfrować, więc zwrócili się do mieszkającego w okolicy archeologa amatora, który wyjaśnił im, że tabliczki pochodzą z ósmego tysiąclecia przed naszą erą.

Niektórzy eksperci uważają, że runy są oszustwem, naukowcy wciąż się spierają. Podobne tabliczki z pismem runicznym odnaleziono w Chinach, a nawet w Australii, ale do tej pory nie udało się ich odcyfrować.

- To wygląda jak zwykle bazgrały, choć niektóre figury przypominają alfabet.

- Masz rację, jednak eksperci nadal uważają,

NOCE W MELBOURNE

69

że odcyfrowanie tego pisma jest niemożliwe. Niektórzy twierdzą, że celtyccy podróżnicy tworzyli zapisy runiczne na tabliczkach między dziesiątym a ósmym wiekiem przed Chrystusem, ale nie ma żadnej pewności.

Gdy Lana oprowadzała Beth po muzeum, Beth zanudziła się na śmierć, jednak przy Aidanie czuła się zupełnie inaczej. Jego zachęcający uśmiech podsycił w niej zainteresowanie, a pełen ekspresji styl mówienia zdecydowanie dodawał mu uroku.

Nie ma to jak mężczyzna z pasją, a jeśli z taką pasją podchodzi do pracy, to można sobie wyobrazić, jaki się stawał, gdy konsumował frykasy życia.

- Okay, mam już pojęcie o runach, więc może teraz przejdziemy do kamieni z Ica?

Gdy Beth z bliska przyjrzała się dziwnym kawałkom skały, udzieliło się jej podniecenie szefa.

- Te kamienie znaleziono w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym pierwszym roku niedaleko miasta Ica w Peru. Analiza sedymentacji geologicznej wskazała, że obrazy widniejące na kamieniach powstały dziesięć tysięcy lat temu, kłóciło się to jednak z wizerunkami przedmiotów, które nie mogły istnieć tak dawno temu.

- A có przedstawiały te obrazy?

- Zobacz sama.

- Tak, już... - Gdy pochyliła się tuż obok niego, musiała bardzo się starać, by jej koncentracja nie ulotniła się w kosmos.

70 NICOLA MARSH

- Popatrz, to może być człowiek obserwujący kosmos przez teleskop. A to wygląda na urządzenie, które dokonuje operacji na sercu.

- Dziwne. - Nie było jednak dziwne to, że tak mocno reagowała na seksownego archeologa, z którego wprost biła naukowa pasja. Aidan sprawiał, że artefakty jakby ożywały, mówiły z odległej przeszłości. Beth ogarnęło cudowne uczucie, jakby wspólnie odkrywali je dla ludzkości.

- Widzę, że naprawdę zaczyna cię wciągać.

- Tak, jest pan świetnym nauczycielem, profesorze.

- Uwielbiam tę pracę.

- To widać.

Nie miała pojęcia, jak długo stali przy kamieniach z Ica pochyleni nad eksponatami, zaglądając sobie raz po raz w oczy. Napięcie między nimi stawało się coraz potężniejsze. Beth miała nadzieję, że Aidan wreszcie ją pocałuje, chwyci w ramiona, zrobi z nią te wszystkie szaleństwa...

- Chodźmy do następnej galerii.

Mogła albo udawać, że erotyczne napięcie między nimi nie istnieje, lub też sprawić, by Aidan je odczuł i musiał coś z nim zrobić.

Pierwsza opcja była bezpieczna i rozsądna. Ale od kiedy Beth podejmowała rozsądne decyzje?

- Ignorowanie tego nie sprawi, że samo zniknie. Aidan złożył ramiona, zachowując odpowied-

NOCE W MELBOURNE

71

nią odległość. Starał się być odpowiedzialnym, opanowanym szefem.

- Niczego nie ignoruję - oznajmił chłodno, ukrywając rozpalający go żar.

- Wie pan, o czym mówię. - Zbliżyła się do niego, z radością obserwując grymas przerażenia na jego twarzy, jakby bał się, że Beth rzuci się na niego i skonsumuje na miejscu.

- Nie będę o tym rozmawiał. Po prostu to zostaw.

Gdy położyła dłoń na jego ramieniu, podskoczył, jakby poraziła go prądem. Beth wiedziała już na pewno, że koniecznie muszą o tym porozmawiać.

- Wiem, że ta sytuacja może wydawać się dziwaczna, ale tak wcale nie musi być. - Swoim zachowaniem dawała jasny przekaz, że nie tylko on uległ zauroczeniu. Była przy tym pewna, że przy odrobinie dobrej woli poradzą sobie z tym, nawet pracując w tej samej instytucji.

- Dziwaczna? Mało powiedziane. - Cofnął się o krok.

Owszem, nie myliła się, między nimi ostro iskrzyło, ale co mogła zrobić, skoro Aidan odrzucał to, co takie oczywiste?

- Chodźmy stąd - powiedziała lekkim tonem, by rozładować napięcie.

- Czemu? - zapytał zdziwiony. - Przecież ledwie zaczęliśmy.

- W głowie kręci mi się od natłoku wiadomości.

NICOLA MARSH

Dobrze nam zrobi, jeśli usiądziemy nad kawą i spokojnie porozmawiamy.

- Nie chcę - rzekł z uporem.

- Wiem, że nie chcesz, ale to będzie zwykła przyjacielska rozmowa, obiecuję. Do tego pyszne ciacha i kawa, za którą warto umrzeć. - Beth uznała, że może mówić do niego per ty, skoro sprawy zaszły tak daleko.

Aidan był tak przejęty, że nie zwrócił na to uwagi.

- Chyba nie myślisz o naszej kafeterii? - spytał nerwowo.

- Jasne, że nie. Proponuję kawiarnię Brunetti.

- Nigdy tam nie byłem.

- Rany, nie znasz Brunetti? I mieszkasz w Melbourne? Chodźmy, naprawdę nie pożałujesz. - Wstała i obciągnęła żakiet. Musiała zabrać w zatłoczone miejsce Aidana, zanim rzuci się na niego, a przy okazji pokosztować przepysznych ciast, z których słynęła kawiarnia.

- Jesteś najbardziej egzaltowaną kobietą, jaką kiedykolwiek znałem - oświadczył, posyłając jej spojrzenie pod tytułem: „Lepiej bądź grzeczna”.

- W takim razie musisz dostać wielki kawał tortu. To najlepszy balsam na twoją styraną duszę.

- Jesteś pokrecona.

I za to mnie kochasz, pomyślała. Uśmiechając się uroczo, ruszyła do wyjścia.

NOCE W MELBOURNE

73

- Muszę przyznać, że miałaś rację.

- Jasne, że mam. Należy ufać kobietom, jeśli chodzi o dobre ciasto.

Czy twoja dusza jest już uleczona?

Pogroził jej widelczykiem.

- Jak ma wrócić do zdrowia, skoro wciąż patrzysz na mnie tak samo jak na te czekoladowe słodkości. A potem je wsuwasz.

- Jak to mam rozumieć?

- Dobrze wiesz. Pozwól mi dokończyć mój torcik w spokoju. -

Wsunął do ust ostatni kawałek.

Beth bawiła się doskonale całą tą sytuacją. Pochyliła się nieco do Aidana, z zadowoleniem widząc, jak spogląda w przedziałek między jej piersiami i natychmiast odrywa wzrok.

- Dobry pomysł, najpierw dokończ ciacho. Mam przeczucie, że to, o czym porozmawiamy, może spowodować małą niestrawność.

- Już doprowadziłaś mnie do rozstroju. - Miało to zabrzmieć srogo, ale jakoś nie zabrzmiało.

Beth roześmiała się. Każdy odzyskuje dobre samopoczucie podczas pałaszowania pyszności w kawiarni Brunetti. Tylko czy nie zamówiła ich zbyt mało, mając na względzie to, co zamierzała powiedzieć?

- Po pierwsze, proszę, żebyś wysłuchał mnie do końca.

Aidan pochylił się ku niej. Dzielilo ich zaledwie kilkanaście centymetrów.

NICOLA MARSH

- Mów śmiało.

Nie poruszyła się, zniewolona tą bliskością. Gdyby przywarła ustami do warg Aidana, poczułaby smak najśłodszej czekolady wymieszany z doskonałą kawą.

- Beth...

Jego ostrzegawczy ton przebudził ją. Zamrugła, odsunęła się od Aidana, by nie ulec kolejnemu szalonemu impulsowi.

Odetchnęła głęboko. Nie miała nic do stracenia.

- Pociągasz mnie - wyrzuciła z siebie. - Mam wrażenie, że to uczucie jest obopólne, ale nie chcesz się zaangażować, bo pracujemy razem. A ja uważam, że moglibyśmy razem nieźle się zabawić. - Siedział sztywno jak posąg, natomiast Beth ciągnęła dalej: - Jesteś facetem, który lubi przygody, więc nie boisz się ryzyka. Łapiesz byka za rogi, nawet jeśli początkowo ci się zdaje, że powinieneś odpuścić. Taki jesteś, prawda? Więc proszę, byś ze mną podjął to ryzyko.

- Widzę, że nie rozmieniasz słów na drobne.

- A po co? Zawsze mówię to, co myślę. Patrzył na nią intensywnie tymi swoimi szaro-stalowymi oczami. O rany, jak chętnie wskoczyłaby z nim do łóżka!

- Mógłbym wszystkiego się wyprzeć, ale to nie byłoby uczciwe, szczególnie że masz rację.

Rany, dlaczego tu nie ma łóżka!

- Więc też ciebie pociągam?

NOCE W MELBOURNE

75

Jego niepewny uśmiech powiedział wszystko.

- Wszystko się zaczęło przez ten pocałunek.

- Nie zapomnij o butach. - Pochyliła się i szepnęła: - Masz bzika na punkcie szpilek, prawda? - Roześmiał się zaraźliwie, beztrosko, co bardzo się jej spodobało. - Skoro już zdefiniowaliśmy problem, to co z tym zrobimy?

- Co zrobimy z tą szaloną sytuacją? Mnie o to nie pytaj.

- A co w niej takiego szalonego? - Uroczo powachlowała rzęsami. - Przecież jestem chyba wystarczająco ładna?

- Piękna. Ale to tylko połowa problemu.

- A druga połowa?

- To, jak bardzo cię pragnę - niemal szepnął.

- Och... - Tak bardzo chciała rzucić się na niego, opleść ramionami, by stracił wszelki wybór i musiał poddać się miłosnej gorączce.

- Ale człowiek nie zawsze może dostać tego, czego chce. - Aidan zniszczył czar, odsuwając się i krzyżując ramiona, jakby chciał się od niej odgradzić.

Beth położyła dłonie na stoliku wnętrzem do góry.

- Zobacz, nie mam żadnych ukrytych kart, gram czysto. Po prostu mówię, czego pragnę.

- A ty wiesz, czego ja chcę? - Oczywiście oprócz ciebie, dodał w myślach. - Chcę ofiarować muzeum całe swoje serce i chcę osiągnąć sukces,

76 NICOLA MARSH

a twoja pomoc w realizacji moich celów wiele dla mnie znaczy. Obiecuję, że nie dopuszczę, by cokolwiek, co dzieje się w pracy, miało na nas wpływ w prywatnej sferze. - Owszem, zaakcentował uniesieniem brwi słowo „nas”, lecz poza tym zachował nieprzenikniony wyraz twarzy.

Temu oświadczeniu można było nadać różny sens. Aidan albo mówił „nie”, albo „tak”. Zdesperowana Beth chwyciła serwetkę i zaczęła ją miętosić, zagryzając przy tym dolną wargę i pilnując się, by nie powiedzieć czegoś, czego potem bardzo mogłaby żałować, jak na przykład: „Weź mnie. Jestem twoja”.

Gdy dziesięć sekund przeciągnęło się w trzydzieści, a serwetka była cała w strzępach wraz z utraconą nadzieją, nagle Beth wróciła pewność siebie.

- No i co? Chcesz trzymać mnie w niepewności? Chcesz, żebym zaczęła błagać?

Oparł łokcie o blat i uśmiechnął się w taki sposób, że Beth całkiem już była ugotowana.

- Błagać? To byłoby bardzo interesujące. Czyli jednak daje nam szansę, pomyślała.

- Cudownie! - Wyskoczyła z fotela i pocałowała Aidana w usta.

To miał być krótki radosny pocałunek, ale przemienił się w długi i namiętny. Nie mógł jednak trwać wiecznie. Beth niechętnie cofnęła się i usiadła, czekając na reprimendę. Każdy wie, że cało-

NOCE W MELBOURNE 77

wanie się w miejscach publicznych jest niedozwolone.

Jednak ciepły uśmiech Aidana całkowicie ją zaskoczył.

- Jeśli tyle dostaję za odrobinę flirtu, to ciekaw jestem, co mógłbym dostać, gdybym postarał się cię oczarować?

Jej serce zaczęło szybciej bić. Po raz setny zastanawiała się, co takiego jest w Aidanie, że tak bardzo ją nakręca. Nosił garnitury najlepszych marek i stonowane krawaty, a ona wołała facetów w dżinsach i T-shirtach. Miał krótkie ułożone włosy, a ona wołała długie i puszczone swobodnie aż do karku. Był dyrektorem generalnym, a ona wołała twórczych facetów, muzyków, artystów, pisarzy, generalnie nonkonformistów.

To dlaczego nie potrafiła przestać o nim myśleć i kontrolować swoich odruchów? Robiło się jej gorąco, gdy tylko na nią spojrzał, a jeśli chodzi o tę ich nagłą niby-randkę... gdyby tylko wiedział, jak bardzo taki zwrot w akcji i gierki słowne ją podniecają...

- Więc myślisz, że możesz mnie oczarować?

- Hm... - Patrzył, jak Beth się wierci z przejęciem, jak jej ręce przenoszą się od zabawy saszetkami z cukrem do włosów, które kręciła w mały supeł. Uśmiechnął się do siebie. Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś tak impulsywnego, tak spontanicznego, tak niezwykłego. Nie mógł wprost uwierzyć,

78 NICOLA MARSH

że wykazała się aż taką odwagą. Zmusiła szefa do konfrontacji i jasno powiedziała o swoim zauroczeniu. Taka brawura jest godna podziwu.

- Tylko „hm”? Nic więcej?

Pomyślał, czyjej skóra jest tak samo aksamitna w dotyku jak w wyglądzie. Fantazje związane z Beth przeżywał od chwili, gdy go pocałowała. Wyobrażał sobie, jak ona szepcze jego imię, gdy pieści każdy fragment jej ciała; jak Beth jęczy z rozkoszy, gdy ją smakuje; jak błaga o więcej, jak się wygina, gdy w nią wchodzi...

- Jeśli chcesz, żebym jeszcze poczekała na twoją odpowiedź, to pamiętaj, wcale mi się nie spieszy, jednak pod warunkiem, że nadal będziesz tak na mnie patrzył.

Spojrzał na nią w skupieniu. Wiedział, że ma zamiar popełnić totalne szaleństwo, inaczej jednak nigdy nie odzyska radości życia. Dlatego powiedział:

- Ależ tak, dobrze wiem, że mógłbym cię oczarować.

- Wiesz też, że nie będę odporna na twoje czary? I że będziemy musieli pójść na całość?

- Wiem.

Nie można już było dłużej udawać, że nic się między nimi nie dzieje. To prawda, dotąd nigdy nie mieszał pracy z przyjemnością, tym razem sytuacja wyglądała jednak inaczej. Po prostu Beth Walker była tego warta.

NOCE W MELBOURNE

79

- To dopiero będzie zabawa. - Klasnęła, roześmiała się uroczo. - Jesteś debeściakiem, profesorze.
 - Skoro już ustaliliśmy, że dzieje się między nami coś, nad czym nie mamy kontroli, to czy możemy wracać do pracy?
- Spoglądając na zegarek, Beth zmarszczyła nos.
- Jestem wyczerpana. Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym poszła już do domu? Jutro wieczorem będziemy kontynuować nasze lekcje historii, dobrze?
 - Jasne, choć muszę ci coś powiedzieć. Mam dla ciebie dodatkowe zadanie.
 - Co to takiego? - Jej oczy rozbłysły z entuzjazmu.
 - Nic trudnego, nie wymaga grzebania w encyklopediach. W regulaminie firmy jest punkt, który głosi, że główny kustosz towarzyszy dyrektorowi generalnemu w dorocznej zbiórce funduszy na muzeum. Chodzi o aukcję przekazanych nam fantów, a skoro twoja kuzynka jest uziemiona i zastępujesz ją w oprowadzaniu wycieczek, to musisz i w tym mi pomóc. Totalna nuda, ale prestiżowa sprawa. Dasz radę?
 - Spoko. - Odetchnęła z ulgą. Aidan zachichotał.
 - Pewnie myślałaś, że zlecę ci wypucowanie Steggy'ego?
 - A kto to jest Steggy?

NICOLA MARSH

- To szkielet stegozaura stojący w holu wejściowym. No wiesz, ta kupa kości, obok której przechodzisz każdego ranka.

- Ach, to. - Lekceważąco machnęła ręką. - Bałam się, że poprosisz mnie o coś znacznie gorszego.

- A o co?

- O noszenie standardowych półbutów na płaskim obcasie, zgodnie z tą straszną muzealną modą. - Zmarszczyła nos. - Widziałeś to okropieństwo?

- Powiedz mi, dlaczego mam wrażenie, że praca z tobą po tej oświecającej pogawędce sprawi, iż pogrążę się w jakimś szaleństwie?

- Nie martw się. Cokolwiek czujesz, dotyczy nas dwojga. Tego obawiał się najbardziej.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Beth zdjęła okulary do spawania, ściągnęła rękawice i zakłęła pod nosem, patrząc ze złością na swoje najnowsze dzieło. Poskręcane stalowe pręty bardziej przypominały rozgotowane spaghetti niż stylizowane koło ze szprychami, które chciała stworzyć.

Nigdy wcześniej nie miała problemów z koncentracją podczas pracy, ale z drugiej strony jeszcze nigdy taki facet jak Aidan Voss nie zainteresował się nią, a na dodatek otwarcie to wyznał.

Faceci lubili gierki. Szczerłość nie była ich najmocniejszą stroną, rzadko werbalizowali swoje uczucia, natomiast Aidan wysłuchał, co miała do powiedzenia, i de facto potwierdził jej przypuszczenia. Podobała mu się, to było bardziej niż pewne.

Była cała rozemocjonowana. Odeszła od stołu, bo w takim stanie ducha o porządnym spawach nie było mowy.

Beth potrafiła świetnie się bawić i flirtować, za szczególny oręż mając swój słynny wśród przyjaciół uśmiech. Grała z facetami, jak chciała,

NICOLA MARSH

trzymała ich na lonży, wedle swej woli raz krótszej *i raz dłuższej*, lecz zawsze to była zabawa, flirt, nic więcej. Lecz oto porozumieli się z Aidanem, wyznali sobie, że coś ważnego ich łączy, a to zmieniało wszystko. Przekroczyli niewidoczną granicę zwykłego flirtu, towarzyskiej igraszki.

Wolała jednak na razie zbytnio tego nie zgłębiać, choć faktu nie ignorowała, o nie. Coś tam się jej roilo w głowie, jakieś niewyraźne plany, lecz na to jeszcze za wcześnie. Oto czego pragnęła na teraz: pójść z Aidanem na randkę, ostro poflir-tować, podrażnić, a na koniec doprowadzić do takiego nasilenia żądzy, że pozostanie im tylko eksplodować w łóżku.

Wyłączyła agregat spawalniczy i zadzwoniła do Lany.

- Cześć, kuzyneczko. To ja.

- Cześć, Beth. Jak leci?

- Dobrze. Jak twoje kolano?

- Zdrowieje, ale zbyt wolno. Jak w muzeum?

- Świetnie. Nadal oprowadzam wycieczki, ale wygląda na to, że będę też robiła inne rzeczy.

- Super. Aż trudno mi uwierzyć, że tak dobrze ci się układa.

Sądziłam, że oprowadzanie wycieczek nie będzie ci leżało.

- Hej! Leży, jak najbardziej leży. Nawet mam dodatkowe zajęcia w ten weekend, więc wygląda na to, że nieźle sobie radzę.

- Jakie zajęcia?

NOCE W MELBOURNE 83

- Jakaś aukcja, czyli zbieranie forsy dla muzeum. W innych okolicznościach ty byś robiła dyrektorowi za asystę, ale skoro wciąż jesteś kaleką, to muszę cię zastąpić.

- Denerwujesz się? Wyczuwam napięcie w twoim głosie.

- Co ty, wszystko wporzo. - Ten cholerny Aidan Voss nieźle mną zakręcił, pomyślała, skoro nawet z moim głosem coś się dzieje.

- Dzięki, że mnie zastąpisz, ale pamiętaj, to nadal praca, więc bądź profesjonalna. Okay, lubisz się bawić, a aukcja to również wydarzenie towarzyskie, ale trzymaj wobec gości pewien dystans, nie spoufalaj się zanadto, szczególnie że będziesz z szefem.

Beth zachichotała w duchu. Biedna Lana, gdyby tylko wiedziała, z kim jej kuzynka zamierza się spoufalić.

- Dzięki za rady. Muszę kończyć.

- Baw się dobrze na aukcji, ale nie przesadzaj.

- Ciao, Lana.

Beth rzuciła komórkę na stolik, dumając przy tym, że może faktycznie snuła zbyt dalekosiężne, choć niezbyt jeszcze konkretne plany o Aidanie. A jeśli to po prostu kolejny facet w jej życiu?

Podeszła do warsztatu, włożyła okulary spawalnicze, wsunęła rękawice i wzięła się do twórczej pracy. Czas wykrzesać porządne iskry, a nie tylko myśleć o jednym...

NICOLA MARSH

Aidan zatrzymał samochód przed starym magazynem na przedmieściach Brunswicku i przeklął nawigację satelitarną. Szare mury z łuszczącą się czerwoną farbą na jedynych drzwiach, niezamieszkała ulica. Musiał wprowadzić błędny adres w GPS. Sięgnął po mapę miasta i kartkę papieru z adresem Beth, ale wszystko się zgadzało.

Czyli ten stary, opuszczony magazyn był jej domem.

Mocno zdziwiony wysiadł z samochodu i podszedł do drzwi.

Gdy tylko ją poznał, od razu wiedział, że Beth nie jest kimś pospolicym. Z każdym dniem intrygowała go coraz bardziej. A teraz jeszcze to.

Wyobrażał sobie, że kobieta żyjąca w zgodzie z najnowszą modą i trendami mieszka w apartamentowcu w eleganckiej dzielnicy, szaleje na imprezach w wystrzałowych klubach i plotkuje z przyjaciółkami w eleganckich kawiarniach. Zamiast takiego szampańskiego życia Beth wybrała demoniczną w swej nędzy uliczkę w Brunswicku, gdzie z powodzeniem można by kręcić sceny do filmu o wampirach.

Nacisnął dzwonek domofonu i czekał.

Już miał sięgnąć po komórkę, gdy otwarły się czerwone drzwi.

- Cześć, profesorku. Gotowy na kolejne rundy po okolicy?

NOCE W MELBOURNE

85

Warto było poczekać w progu, a teraz patrzeć na Beth, zaczynając od luźno ułożonych blond włosów, potem opuszczając wzrok po srebrzystej, błyszczącej sukience oplatającej ciało, jakby ktoś wylał na nią czyste srebro, i docierając do długich, opalonych nóg zakończonych butami w stylu „bierz mnie teraz”.

Rundy po okolicy? Do czegoś piła z kpinką w oczach? Miał ochotę na inne rundki - kolejne fazy dzikiego seksu, ucieleśnienie najśmielszych fantazji.

- Ładne buty.

- Nieśmy radość naszym dobroczyńcom - rzuciła ze śmiechem, zamknęła drzwi i chwyciła Aidana pod ramię. - Czyli uwodźmy bandę forsias-tych sztywniaków, niech chuda muzealna kasa nabierze tłuszczu.

- Czy mnie też zaliczasz do tych sztywniaków?

- Na wygląd tak w tej wykrochmalonej koszuli, ale tak naprawdę nie, bo za bardzo jesteś rozrywkowy.

- Rozrywkowy?

- Nie wiedziałeś o tym? Uwierz, znam się na tym.

- Wyglądasz przepięknie. - Oparł dłoń na jej biodrze osnutym srebrzystym materiałem.

- A ty nieźle zaczynasz czarować, jak to obiecałeś.

- Więc jednak wydają ci się czarujący?

86 NICOLA MARSH

- Jasne, profesorku.

- Musimy jechać.

- Okay, ale może poczarujesz mnie jeszcze trochę po aukcji?

- Obiecuję. - Z trudem się powstrzymał, by nie odpowiedzieć: „Chrzanić później”.

Im szybciej poradzi sobie z aukcją i zbierze fundusze, tym szybciej dotrze do tego „później”.

Beth nie miała w zwyczaju wieszać się na ramionach mężczyzn, jednak gdy wysiadła z samochodu przed przystrojonym wejściem do hotelu Langham i gdy Aidan podał jej ramię, nie omieszkała z niego skorzystać.

Zapowiadał się wieczór pełen niespodzianek. Pierwszą był Aidan poruszający się z gracją w smokingu, jakby przynajmniej raz w tygodniu bywał na takich imprezach.

- Co nuczysz? - spytał.

- Zawsze coś nucę. Mój ojciec powtarzał, że na każdą okazję jest jakaś piosenka.

- Powtarzał?

- Umarł, gdy miałam osiemnaście lat.

Beth spodziewała się standardowej odpowiedzi: „Przykro mi”, ale zamiast tego Aidan zapytał:

- Tęsknisz za nim?

- Tak, choć to dość skomplikowane. - Zadumała się na moment. -

Gdy miałam sześć lat, umarła moja mama. Ojciec nie umiał sobie z tym

NOCE W MELBOURNE

87

poradzić, zmienił się bardzo, a mówiąc wprost, trochę zwariował. Rzuciło go po całej Australii, ciągnął mnie za sobą z miejsca na miejsce. Uciekał od wspomnień, próbował stworzyć sobie nowe życie, lecz osiągnął tylko chaos. Szybko znudził mi się cygański los, nienawidziłam takiego życia, ale on nie zważał na moje prośby i narzekania. Każdego roku zostawiał mnie z kuzynką na sześć miesięcy, co bardzo lubiłam, a potem zjawiał się i ciągnął w nowe miejsce. Nie rozumiał, że kocham Melbourne, nie rozumiał, że pragnę gdzieś na stałe zapuścić korzenie.

- Ach, ci tatusiowie i mamusie... Wcale nie chciała jego współczucia.

- Z twojego tonu wynika, że masz podobne doświadczenia. Dostrzegła, że lekko się spiał.

- W sumie niewiele mam do powiedzenia. Rodzice są historykami. Jako dziecko podróżowałam z nimi po całym świecie, aż ojcu zaproponowano stanowisko dyrektora muzeum. Był nim przez dwadzieścia pięć lat, a teraz poprosił mnie, bym na jakiś czas go zastąpił.

Doszli do sali balowej i zostali przedstawieni ludziom, których nazwisk Beth i tak nie zdołała zapamiętać, bo zastanawiała się nad przeszłością Aidana. Na pewno miał wiele do opowiedzenia. Był to klucz do poznania Aidana, historia jego życia, dzieje jego rodziny, której ją los pozbawił.

88 NICOLA MARSH

- Może chcesz zobaczyć, co jest wystawione na aukcję?
 - Już to zrobiłam.
 - Coś ci się spodobało?
 - Jasne - mruknęła, myśląc o jego pośladkach.
 - Choć pewnie mnie na to nie stać.
 - Jest tylko jeden sposób, by się upewnić. Zaproponuj jakąś cenę. Może dopisze ci szczęście i nikt cię nie przebiję?
 - Tylko na szczęście mogę liczyć. Przesunął palcami po jej ramieniu.
 - Uścisnęliśmy już najważniejsze dłonie. Gdyby ten wieczór nie był tak ważny dla muzeum, moglibyśmy się już urwać - oznajmił tęsknie.
 - Nie martw się, cała noc przed nami. - Pogłaskała go po policzku i ruszyła w stronę zagrodzonej linami części, gdzie zgromadzono najcenniejsze przedmioty przeznaczone na sprzedaż. Poczowała dumę, gdy dostrzegła swoje najnowsze osiągnięcie
 - artystyczną wizję budynku opery w Sydney.
 - Błagam, ratuj mnie przed tym tłumem - marudził Aidan.
 - Biedaczek. - Roześmiała się. -1 nie zamierzam cię ratować.
- Dyrektorzy generalni przebywają z innymi dyrektorami i przypodchlebiają się gościom, szczególnie tym bogatym, czyż nie tak?
- Masz rację-stwierdził kwaśno.-Dyrektorzy tak właśnie powinni się zachowywać. Dlatego wolałbym spędzić ten wieczór tylko z tobą.

NOCE W MELBOURNE 89

Rozradowały ją te słowa. Z uśmiechem wskazała swoją rzeźbę.

- Co o tym myślisz?

Aidan uważnie przypatrywał się dziełu ze wszystkich stron, wreszcie oznajmił:

- Nie w moim guście. Zbyt nowoczesna. Zbyt wydumana.

Jego opinia miała dla niej znaczenie.

A ta opinia zaboląła, i to bardzo.

Co mogło znaczyć tylko jedno - zaczynała się do niego zbyt mocno przywiązywać. To jakieś szaleństwo, pomyślała. Przecież tak bardzo różnili się od siebie. On był włóczęgą, archeologiem nomadą, ona nie widziała siebie poza Melbourne, gdzie wreszcie, po nieszczęśliwym dzieciństwie, na amen zapuściła korzenie.

To się nazywa drastyczny brak dopasowania.

Stłumiła uczucie paniki, które nakazywało wycofać się z tego układu, gdy jeszcze nie jest za późno.

- Zbyt nowoczesna, zbyt wydumana... - Zmusiła się do uśmiechu.

- Co innego mógłby powiedzieć nieuleczalny fanatyk staroci?

Mógłbyś jednak trochę odkurzyć swoje gusta.

Jej ton bardzo go zaniepokoił. O coś musiało chodzić z tą dziwną rzeźbą.

- Co się stało?

- Nic. - Opuściła wzrok, by nie dostrzegł w nich kłamstwa, i spojrzała na wargi Aidana, które tak wspaniale całowały.

90 NICOLA MARSH

- To nie jest ani dobre miejsce, ani czas - powiedział cicho, muskając palcem jej usta. - Ale gdy już będzie właściwe miejsce i czas, to jeśli wtedy tak na mnie spojrzysz, przestanę odpowiadać za swoje czyny.

- Nie wiesz, że postawa permanentnej odpowiedzialności jest mocno przereklamowana?

- Jasne, dlatego ogłaszam postawę permanentnej nieodpowiedzialności.

- Ja także, lecz najpierw czeka nas aukcja. - Zaklął cicho, przełożył jej rękę przez swoje ramię i ruszył szybkim krokiem do sali balowej.

- Jeśli tak się spieszysz, bo później chcesz być tylko ze mną, to podoba mi się twój sposób myślenia.

- Mam nadzieję, że nie tylko to ci się we mnie spodoba.

- Pamiętaj, że im szybciej zakończą się licytacje, tym szybciej dotrzemy do tego, co dobre.

- Oj, przestań już, kusicielko.

Beth zachichotała. Cóż, była niezrównaną kusicielką i doskonale o tym wiedziała.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Powinnaś mi o tym powiedzieć!

- A niby dlaczego? - Otworzyła kluczem drzwi wejściowe. - Prędeż czy później i tak byś się dowiedział.

Aidan wszedł do obszernego pomieszczenia, które przez całe lata było magazynem, mając nadzieję, że wewnątrz będzie bardziej przyjazne, niż wyglądało z zewnątrz.

- Nieźle to sobie wymyśliłaś. Dopiero z programu, a nie od niej samej dowiedziałem się, że moja pracownica jest znaną rzeźbiarką!

Beth roześmiała się, Aidan jej zawtórował.

- To twoja wina. Miałam zamiar ci o tym powiedzieć, zanim zmarszczyłeś żałośnie zarozumiały profesorski nos nad moim dziełem życia. Zbyt nowoczesne. Zbyt wydumane - zacytowała go przedziwnym głosem. - A niech cię!

- Owszem, mój nos jest profesorski, ale ani nie jest żałosny, ani zarozumiały. I mojej opinii nie ogłosiłem głosem Barry'ego White'a na sterydach. - Niestety, większość kobiet, pomyślał Aidan,

NICOLA MARSH

schodząc po schodkach do pomieszczenia o wielkości hangaru lotniczego, ma bzika na punkcie niskiego, basowego głosu. - Co za lokum... - Patrzył na przedziwną stalową konstrukcję nośną dachu, pomalowane wapnem ściany, pokryte lakierem drewniane żaluzje na olbrzymich oknach i na równie olbrzymie rozbryzgi farb we wszelkich barwach, udające dzieła malarskie.

- Mnie się tu podoba. - Podeszła do aneksu kuchennego, który przez swe mikroskopijne rozmiary wyglądał dziwacznie na tle wielkiej przestrzeni. - Chcesz coś do picia?

- Poproszę kawę. Czarną, z jedną kostką cukru. - Ruszył w stronę oświetlonego reflektorkiem rogu sali, w którym wisiało olbrzymie płótno z japońskim motywem kwitnących wiśni. To było dzieło sztuki, obok którego nie mógł przejść obojętnie.

Tęsknił za pracą w terenie, za tym podnieceniem, które nieodmiennie towarzyszyło archeologicznym eksploracjom, za radością, którą odczuwał, gdy znajdował artefakty o szczególnej wartości dla kultury. Ot, choćby ta wspaniała japońska zasłona została stworzona po to, by cieszyć ludzkie oczy, nieść uniwersalne dobro, którym jest piękno. Niestety od pewnego czasu mógł podziwiać tylko przedmioty oddzielone od człowieka szybami muzealnych gablot. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie wróci do swojego prawdziwego powołania.

- Widzę, że ci się spodobała, ale poczekaj, aż

NOCE W MELBOURNE 93

zobaczysz, co jest ukryte za nią. - Podała mu kubek z gorącą kawą, potem kiwnęła, by wszedł za zasłonę. - Tutaj pracuję - rzekła z dumą, zaraz jednak dodała z przekąsem: - Ale co ci do tego, przecież gardzisz nowoczesnymi dziełami sztuki, szczególnie tymi zbyt wydumanymi.

- Nie męcz już tego gościa - odparł, popijając kawę.

- Zastanowię się nad tym. - Z zuchwałym uśmieszkiem chwyciła szczypcę i kawałek blachy, po czym w mig stworzyła gwiazdę. Ruchy miała precyzyjne i szybkie.

Dłonie mistrza, pomyślał.

- Masz talent. Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś mi o swojej pasji?

- Bo to nie miało nic wspólnego z pracą w muzeum, a ty tylko na tym się skupiałeś, gdy wyskakiwaliśmy na kawkę i ciacho do Brunetti.

Tak było, pomyślał.

- Jestem twoim szefem i jak rozumiem, według ciebie nie wypadłem zbyt dobrze w tej roli.

- Cóż, na ogół można się z tobą dogadać.

- Ale uważasz, że jestem krytykancki.

- Nie do końca - mruknęła.

Podszedł do sporej biblioteki zbudowanej z kawałków blach i szkła. Była to przedziwna kolekcja klasyki od Homera i tragików greckich aż po Prousta, Joyce'a i Dostojewskiego, a także książek poświęconych psychologii i anatomii.

NICOLA MARSH

- Masz niezłą kolekcję.

- To książki, które czytałam jako nastolatka, gdy zastanawiałam się, kim chcę być w przyszłości.

- Czytałaś „Anatomie Graya”, gdy byłaś nastolatką?

Beth wzruszyła ramionami, bawiąc się szczypcami do metalu.

Skreśliła kawałek blachy w stalowy precel.

- Widocznie byłam wystarczająco bystra.

- Jesteś niezwykle inteligentna, mogłabyś robić, cokolwiek tylko ci się zamarzy, a zajmujesz się rzeźbą w metalu? - Zrozumiał, jak wielką gafę popełnił, gdy szczypce przecięły precla na pół. Co za dureń ze mnie, pomyślał.

- Lubię to, co robię. Lubię tworzyć. I nie lubię być oceniana przez...

- wygięła blachę w jakiś dziwaczny twór - przemądrzałych koleśków, którym się zdaje, że mają prawo krytykować i moją pasję, i mój styl życia.

Miała rację. Nie traktował jej pracy poważnie, choć przecież podczas aukcji dowiedział się, że Beth należy do wysoko ocenianych przez krytykę rzeźbiarzy młodego pokolenia i ma już swoją pozycję na rynku.

Dlaczego zachowuję się jak stary, głupi piernik? - pomyślał, podchodząc do Beth.

- Wiesz, co mi się najbardziej podoba?

- Co?

NOCE W MELBOURNE 95

- Ty. - Musnął delikatnie jej policzek. - Ty mi się podobasz. Przepraszam, że cię obraziłem. Nie znam się na nowoczesnej sztuce, dodatkowo rozdrażniło mnie, że nic nie wiedziałem o twojej twórczości. Ale to mnie nie usprawiedliwia. Gorąco przepraszam.

Już nie miała tak zaciśniętych ust, lecz wciąż była wściekła.

- Jasne, nawet wielkiemu dyrektorowi wypada przeprosić, gdy zachowa się jak cham, lecz i tak uważasz, że marnuję czas, poświęcając się sztuce, zamiast robić coś pożytecznego i godnego szacunku. No, doradź mi. Archeologia? Neurochirurgia?

Paleontologia? Budowa dróg i mostów? Papiruso-lógia? Fizyka kwantowa? - Strzeliła palcami. - Już wiem, by zbawić ludzkość,

powinnam zostać najlepszą w dziejach przewodniczką muzealną.

- Zamrugła gwałtownie. - Rany, przecież już nią jestem! Więc jednak ludzkość będzie zbawiona.

Ujrzał w jej oczach diabelską kpinę. Jasne, drwiła z nadętego profesorka, bo sobie na to zasłużył, lecz nie była już wściekła, tylko rozbawiona.

- Wybacz konserwatywnemu dupkowi.

- Nie jesteś konserwatywnym dupkiem. Objął ją delikatnie.

- Nie jestem, choć czasem palnę głupotę. - Nachylił się lekko. - Nadszedł czas, bym ci udowodnił, że nie ma we mnie żadnych konserwatywnych zahamowań.

96 NICOLA MARSH

- Hej, profesorku, jakoś szybko wrócił ci dobry humor. Nie wiedziałam, że jesteś taki zmienny w nastrojach. - Westchnęła, gdy zsunął ramiączka jej sukienki.

- Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz, Panienko w Szpileczkach.

- Panienko w Szpileczkach?

- Pewnie nie jest to najczulsze określenie, jakie usłyszałaś w życiu?

- Fakt, ale za to bardzo oryginalne. Objęła go za szyję.

- Skoro już wyjaśniliśmy sobie, jak bardzo się lubimy i jak bardzo lubisz moje buty, to na czym skończyliśmy wcześniej?

- Na tym. - Przycisnął usta do jej ust... i poczuł się jak w domu.

Jakby to była właśnie ta kobieta, z którą pragnie planować całą swoją przyszłość, a nie kolejną randkę od czasu do czasu. - Masz tu sypialnię? - szepnął.

- A gdzie podziało się twoje zamiłowanie do przygody? - Opuściła wzrok na gruby, czerwony dywan.

- Dobry pomysł. Po co tracić czas na wędrówkę do sypialni.

Nie tracili więc czasu, choć zarazem nie pędzili na złamanie karku, bo takie tempo narzucił Aidan. Lubił długą grę wstępną, powolne dochodzenie, potem seks wedle życzenia obu stron.

Najpierw zabawili się w pomoc przy rozbiera-

NOCE W MELBOURNE

97

niu, a także wzajemne kontemplowanie urody. On podziwiał najpiękniejszą kobietę na świecie, ona najwspanialsze męskie ciacho, a wszystko to w strojach otrzymanych od Boga podczas narodzin. Drażnili się przy tym erotycznie, gorączka wzrastała. Wreszcie, po wielu innych, nastąpił ten właściwy pocałunek, który oznajmiał, że już czas. I wtedy Aidan poczuł coś więcej niż pożądanie. Pragnienie serca... serca?

Nie był mocny w odczytywaniu takich sygnałów. Satysfakcję czerpał z pracy, ale co z emocjami?

Niezaorany ugór po prostu. I dobrze. Emocje trzeba trzymać na wodzy, nie pozwolić, by zaszalały. Nadzieje, oczekiwania, marzenia na tym budowały swoją złowrogą siłę i niszczyły człowieka. Nauczył się tego mały Aidan i przekazał to dużemu Aidanowi. Za nic nie pozwoli Beth zbliżyć się zbyt do siebie, nieważne, jak bardzo go ekscytowała.

- Chodź. - Pociągnęła go na dywan.

Przestał myśleć, gdy szeptała coś w jego objęciach, gdy ich ciała uczyły się siebie nawzajem, tak bliskie ostatecznego połączenia. Jak kochał te wstępne igraszki, rozpoznanie terenu...

- Za wolno, leniu - mruknęła.

- Leń? Zaraz się przekonasz, co taki leń potrafi. Rozpoczął szalone, śmiałe pieszczoty, bardziej odpowiednie dla gwiazdy porno niż dla dyrektora

NICOLA MARSH

szacownej instytucji kulturalnej. Beth również zapomniała, że jest kapłanką sztuki nowoczesnej i przewodniczką muzealną. Jej wyuzdanie sięgnęło kosmicznej jakości.

- Pięknie, profesorku, pięknie... - mruknęła po szczególnie pomysłowej i ekscytującej figurze wstępnej. - Rany, my się tylko migdalimy, a tu orgazm mnie przyzywa.

- Jak na lenia nieźle, co?

- Nie chwał ranka przed wieczorem... no, już! Zarzuciła biodrami i połączyli się. Beth szalała, była nieposkromiona, wznosiła tempo aż do momentu, gdy razem osiągnęli potężne jak tornado spełnienie.

Odoczywali chwilę, niby całkiem wyczerpani, a tak naprawdę zbierający siły na ciąg dalszy. Orgazm orgazmem, ale do zaspokojenia było jeszcze daleko.

- Było tak, jak chciałaś - powiedział - a teraz zrobimy po mojemu.

- Rany, ale despota - marudziła, wyczuwając, że dojdzie do spowolnienia tempa. Tego nie lubiła.

- Kochasz szybką jazdę, ale stateczny muzealnik uwielbia tempo żółwia.

Powolne pieszczoty, którymi ją obdarzył, niezbyt jej się spodobały... ale tylko przez moment. Finezyjna gra językiem, palcami, oddechem okazała się szalenie erotyczna. Beth zagryzła wargi, żeby nie krzyknąć z rozkoszy na cały głos. Aż

NOCE W MELBOURNE

99

wreszcie krzyknęła, bo wyrafinowanymi sztuczkami znów doprowadził ją do orgazmu.

- Ty draniu... - szepnęła po chwili. - Pora na rewanż.

Francuska miłość w jej wykonaniu okazała się dla Aidana torturą, choć z rodzaju tych najśłodszych. Muskała ustami, językiem, żadnej gwałtowności. Jej palce grały na Adrianie delikatną melodię, lecz wszystko to czyniło z niego bliski wybuchu wulkan.

Wsunął palce między jej uda.

Nigdy nie czuła w sobie takiej mocy i takiej pewności siebie, a to wszystko dzięki facetowi, który już wysłał ją w kosmos i zaraz uczyni to ponownie. Tylko najpierw zafunduje mu jeszcze trochę tych słodkich tortur.

Wulkan wybuchł.

I ona też, a dokonał tego Aidan swymi magicznymi palcami. Beth nie zagryzała już warg, krzyczała jak opętana w orgiastycznym szale.

Znów musieli trochę odpocząć.

- Tylko nie mów mi, że zamieszkałaś w tej pozbawionej sąsiadów okolicy, bo nie chciałaś, by ktoś niepowołany usłyszał twoje wrzaski.

- Szukałam pracowni, a nie głuszy. I jestem wybredna, więc nie wrzeszczę tak często, jak zdajesz się sugerować.

- Świetnie.

- Ale zanim rozplyniesz się w samouwiełbieniu, musisz wiedzieć, że moje krzyki są oceną

100

NICOLA MARSH

samczej biegłości. A teraz czas na samouwielbienie. Jesteś prymusem, dostałeś najwięcej decybeli. Lecz pora na następny sprawdzian, profesorku...

Po raz kolejny sięgnął po prezerwatywę. Nie bał się tego sprawdzianu, oj nie. To Beth powinna się bać. Będzie błagać, by przestał, bo już nie ma siły. Lecz do tego daleka droga, pomyślał z uśmiechem. Szalona, nienasycona Beth...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co się dzieje?

Beth przestała kroić cebulę i spojrzała na Lanę, która pojawiła się w progu kuchni.

- Robię moją słynną lasagne. A tak w ogóle to uważam, że przesadzasz z tym swoim inwalidztwem. Gotowam się założyć, że odkładasz kule w kąt, jak tylko znikam za drzwiami, i tańczysz nago po mieszkaniu.

Lana spojrzała po sobie, na workowate brązowe sztruksy, rozciągnięty beżowy sweter i martensy.

- Tak myślisz?

Beth roześmiała się. Żałowała, że Lana nie chce zmienić swojej garderoby. Dzięki temu nabrałaby trochę luzu i przestała odgrywać smętną starą pannę. Dlaczego się nie zabawi, nie znajdzie sobie faceta?

- Tak marzę. Tyle że ten taniec nie powinien być solo. A teraz sio. Szef kuchni tak każe.

Z mowy ciała widać było, że Lana zaparła się jak muł.

- Nie ruszę się stąd, dopóki mi nie powiesz, co się dzieje.

- Przez to snucie się z kąta w kąt rozrosła ci się wyobraźnia. Nic złego się nie dzieje. - Maksymalnie skupiła się na krojeniu cebuli, żeby odpędzić związane z Aidanem ekstremalne fantazje erotyczne, choć można by je również zakwalifikować jako wspomnienia.

Lana wzięła do ręki chochelkę i zaczęła walić w blaszane pudełko.

- Wypluj to z siebie. Lasagne robisz tylko wtedy, gdy jesteś czymś bardzo przejęta.

Biorąc pod uwagę, że Lana po wyleczeniu nogi będzie pracowała z Aidanem, jedyne uczciwe wyjście to powiedzieć jej prawdę.

Poza tym była jej powierniczką, najlepszą przyjaciółką i siostrą w jednym, dlatego Beth miała ochotę wyznać, co takiego ostatnio się przytrafiło.

Wypluła ręce, odwróciła się do kuzynki i podsunęła jej krzesło kuchenne.

- Lepiej usiądź, bo możesz się przewrócić, jak usłyszysz wszystko.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego i nic ci się nie stało?

Beth zagryzła wargę.

- To zależy od definicji słowa „poważny”. Jeśli uważasz spanie z szefem za poważną sprawę, to wiesz...

- Co?! - Lana usiadła sztywno, kula z hukiem upadła na podłogę.

- To nic takiego - pospieszyła Beth. - Od razu,

NOCE W MELBOURNE

103

jak tylko pojawiłam się w muzeum, zaczęliśmy flirtować, no i poniosło nas po aukcji... Lana pokręciła głową i uniosła rękę.

- Proszę cię, powiedz, że to tylko dowcip! - Załamała dłonie. - To tylko twoje pokręcone poczucie humoru! Nie spałaś z Aidanem Vossem, prawda?

Beth próbowała zachować poważną minę, zaraz jednak uśmiechnęła się szeroko.

- Okay, nie spałam z Aidanem Vossem... biorąc pod uwagę, że tej nocy nie zmrużyliśmy oka.

- To nienormalne! - Lana ukryła twarz w dłoniach. - Przecież to jest twój szef. Nasz szef!

- Spokojnie. Nic złego się nie stało. Jesteśmy dorosłymi ludźmi, przed nikim nie zamierzamy się tym chwalić, aj ak do muzeum wróci Abraham Voss, przejmie dyrektorowanie i będzie po wszystkim.

- Tak sądzisz?

- Ustaliliśmy pewne zasady. Nasz związek nie wpłynie na pracę. Upewniłam się, że Aidan dobrze to zrozumiał.

- To pięknie wygląda w teorii... Boże, dobrze to przemyślałaś? A co się stanie z twoją pracą, jeśli coś spartaczysz?

- Uspokój się, kuzyneczko. Nic się nie stanie. Tyram w kieracie, jak tylko potrafię, by utrzymać tę posadę. Wszystko okay.

- No dobrze, być może nie wylecisz na bruk. Ale co w ciebie wstąpiło, żeby się z nim przespać?

NICOLA MARSH

- We mnie wstąpiło?! To ten szatan... - przeżegnała się teatralnie - zwiódł mnie na pokuszenie. Biedną, naiwną dziewczeczkę.

- Jesteś porąbana, wiesz o tym?

Beth naląła z dzbanka dwie szklaneczki zielonej herbaty.

- Też mi odkrycie, pani kustosz.

- Nawet nie próbuję pytać, czy jest dobry w łóżku.

- Już zapytałaś, ale i tak ci nie powiem. Z troski

O ciebie. Jesteś pracoholiczką, więc jak byś się czuła na

posiedzeniu zarządu? Wyobraź to sobie, do sali wchodzi szef,

wita się z tobą, „dzień dobry, panno Walker”, a ty nie możesz się powstrzymać

1 spłoniona zerkasz w dół, bo wiesz, jakiego ma...

- Rany, dość! - Lana zachichotała. - Ale chociaż bądźcie ostrożni, dobra?

- O co ci chodzi?

- Spotykasz się z różnymi facetami, udajesz, że jesteś imprezowiczką, ale dobrze wiem, że z nimi wszystkimi nie

sypiasz. Na zewnątrz ekstralaska, a w środku wybrednia. -

Zadumała się na moment. - Swoją drogą to dziwne, że związałaś się z Aidanem. Przecież nie jest w twoim typie. A poza tym...-

Zamilkła.

- Co poza tym? Jestem dużą dziewczynką i wszystko zrozumiem.

- Aidan należy do światowej czołówki archeologów, więc długo nie posiedzi w Melbourne.

NOCE W MELBOURNE

105

Znowu wyruszy na inny kontynent i tyle go będziesz widziała.

- Do czego zmierzasz? - I bez kuzynki to wszystko wiedziała.

Owszem, przespała się z Aidanem, bo miała na to ochotę. Tak do tej pory żyła, posucha przerywana chwilowym szaleństwem. Była bardzo wybredna w doborze partnerów, lecz zawsze to był sprint, nigdy choćby średni dystans. Fagle-migle, nic więcej. Gdy wyczuwała w facecie coś więcej niż zauroczenie, natychmiast go odstawiała. W Aidanie tego „więcej” nie zauważyła, więc poszła na całość, jak to miała w zwyczaju.

Bo miłość musi być obustronna, a ona nie zamierzała nikogo krzywdzić, tylko dobrze się zabawić.

Lecz od tej niesamowitej nocy z Aidanem... Boże, to zdarzyło się ledwie wczoraj... obsesyjnie dręczyła ją pewna myśl.

Całe życie pragnęła prawdziwego domu, rodziny, stabilizacji.

Pragnęła na kimś polegać bezwarunkowo i taką samą być dla niego podporą. Pragnęła spełnionej miłości we dwoje, potem troje, czworo...

Jakże kiepsko oceniła tę sytuację! Zaczynała zakochiwać się w facecie, który porażająco szczerze wyznał, iż ponad wszystko kocha wykopaliska i podróże i za nic z tego nie zrezygnuje.

- Wiemy, że pragniesz związku aż do jak najpóźniejszej śmierci. I wiemy dlaczego.

Jak zabolalo... Powinna tryskać radością po

wczorajszym szaleństwie, a zamiast tego grała w dwadzieścia pytań z uwielbiającą kuchenną psychoanalizę kuzynką.

- To nie ma nic wspólnego z moim ojcem. - Wstając z krzesła, dodała: - A teraz muszę dokończyć sos boloński, jeśli chcemy zjeść lasagne jeszcze w tym stuleciu. - Wiedziała, że Lana odpuści. Kiedy mogła, lubiła wtrącać swoje trzy grosze, ale nie była nachalna ani wścibska.

- Okay, wiedz tylko, że troszczę się o ciebie.

- Wiem, naprawdę wiem. - Wróciła do sosu, szkoda tylko, że nie potrafiła utopić w nim tego dziwnego pragnienia, by bez reszty zakochać się w swoim szefie, choć wiedziała, że Aidan wkrótce zniknie jej z oczu.

Beth stanęła przed domem Aidana, jak zwykle nucąc coś pod nosem.

Nigdy wcześniej nie była tak zdenerwowana, a to wszystko przez Lanę. Co z tego, że Aidan zaprosił ją do siebie na kolację? Beth nigdy nie zastanawiała się, co spotka ją jutro, pojutrze czy za rok. Brała z życia co najlepsze, ciesząc się każdą radosną chwilą.

Nauczyła się tego po stracie matki.

A jej ojciec, choć nieświadomie, nauczył ją, jak przywiązywać się do jednego miejsca i tworzyć namiastkę domowego ogniska, polegać na najbliższych, mieć swoje cztery kąty, do których zawsze można wrócić, schronić się.

NOCE W MELBOURNE

107

W dzieciństwie takim miejscem był dom jej wujka, ojca Lany. Spędzała tam po kilka miesięcy w roku, gdy ojca nachodziły skrupuły za to, że ciąga córkę po całym kraju. Niestety, skrupuły szybko mu mijały...

A teraz znalazła się tu, przed domem faceta, w którym zadurzała się błyskawicznie, a który w każdej chwili mógł ruszyć w drogę, bo jego największą miłością była praca.

Jednak gdy Aidan otworzył drzwi, od razu była chętna i gotowa. Rany, jak on na nią działał! Zaraz z niego zedrze T-shirta i dżinsy.

- Cześć, Beth - rzekł z uśmiechem. - Nie miałaś kłopotów z trafieniem?

- Jakoś dotarłam, nie widzisz? - Gdy weszła do środka, Aidan jak zwykle zaczął komplementować jej eleganckie buty, zresztą hit sezonu. Osadziła go ze śmiechem: - Daj spokój z tym swoim fetyszem.

- Jak sobie życzysz, Panienko w Szpileczkach.

- Coś tu pięknie pachnie.

- Numer trzy na trzypunktowej liście moich kulinarnych specjalności. Dziś kuchnia poleca kurczaka w tajskim sosie curry.

- Uwielbiam. - Wyjęła z torby białe wino. - Pasuje do kurczaka.

- Tylko wstawię ryż i zapraszam do salonu.

Jej lista kulinarnych specjalności oprócz lasagne zawierała jeszcze ze dwa, trzy punkty. Ubożuchno. Aidan kłamał, że z nim jest tak samo. Po

NICOLA MARSH

prostu była tego pewna. Podziwiała piękny wystrój kuchni, stare kredensy wspaniale połączone z nowoczesną stalą nierdzewną, i myślała, jak by to było, gdyby jednak zakorzenił się w jednym miejscu. Czy zdołają się porozumieć w tej sprawie? A gdyby nie potrafili się co do tego porozumieć? To co wtedy?

- Otworzymy wino? A może wolisz coś innego? Ignorując przyspieszone bicie serca na to „coś innego”, podała mu butelkę.

- Mogłabym od razu przejść do deseru, ale na razie wystarczy mi wino.

- Hm... deser... - Oczy mu rozbłysły.

Idąc tu, nie zastanawiała się, czy będą znów się kochać. Dumiała o czymś innym, była zatroskana, zagubiona, smutna. Ledwie jednak się spotkali, rozgorzało między nimi pożądanie. Przynajmniej to było jasne i oczywiste.

- Ładny dom - powiedziała, przerywając tę niemą chwilę wzajemnych spojrzeń pełnych obietnic.

- To dom moich rodziców. Zamieszkałem tutaj na czas zastępstwa. To mama zażyczyła sobie, by wyposażyć kuchnię w nowoczesny sprzęt, choć rzadko gotuje. A stare talerze i utensylia pochodzą z dawnych czasów, jak to u zwariowanych historyków.

- A ty, poza tym, że za państwowe pieniądze grzebiesz w piachu w poszukiwaniu rupieci sprzed wieków, to prywatnie co zbierasz?

NOCE W MELBOURNE

109

- Termoforki. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Takie gorące jak ty.

- A z tymi termoforami prawda jest taka, że to Lana je zbiera.

- Serio?

- Mhm.

- Chodź, oprowadzę cię po domu.

- A fe! Więcej wyrafinowania. Co za grubiański sposób, by zaciągnąć damę do sypialni.

- Jestem wyrafinowany. Wycieczka po mieszkaniu ma ostudzić moje pragnienie, by natychmiast pchnąć gorącego termoforka na podłogę i zachować się jak dzikus zdobywca.

- Ach tak. Dzięki w imieniu wszystkich termo-forków.

- Chodźmy zatem, bo dzikus zdobywca weźmie we mnie górę.

- Rany, tyle niepotrzebnej pracy, by zaciągnąć mnie do łóżka. -

Wskazała gotujące się potrawy, wino i nakryty stół. - Jestem dużą dziewczynką i nie trzeba mnie brać podstępem. Sama daję się brać, jeśli mam ochotę.

- Skąd ty się wzięłaś? - Tak postępowało wiele kobiet, niby uwodzone, a same uwodziły. Tyle że nawet na torturach by się do tego nie przyznały. Beth nie bawiła się w takie gierki. Była do bólu szczerą. Ale to nie wszystko. Owszem, szczerą do bólu, ale i tajemniczą, całkowicie wyzwolona, nawet wyuzdana, ale i czysta. Wyrafinowana, ale

NICOLA MARSH

i prostolinijna. A jednak w tej skomplikowanej naturze panowała całkowita harmonia. Tak ją w każdym razie postrzegał.

Ona zaś czuła się tu wspaniale. Aidan był uwodzicielski, lecz było w tym coś więcej niż tylko erotyka. Jakby obiecywał coś więcej...

Był zrelaksowany, przyjazny, taki... domowy.

Przeraziła się.

Bo tego tak bardzo pragnęła, przyjaznego, pełnego miłości domu, wspólnych posiłków, wszystkiego. Takie miała marzenia.

A na jawie nie myślała o tym, co będzie jutro czy pojutrze.

Spotykała się z facetami, którzy imprezowali w modnych klubach i byli tacy jak ona - bystrzy, zabawni, wyluzowani.

W marzeniach jednak szukała kogoś na całe życie.

A co, gdyby te poszukiwania właśnie się skończyły? I miałyby spędzać przyszłość nie z prawdziwym mężem, ale z jakimś fantomem, z Latającym Holendrem?

- Przepraszam, zabrzmiało to niemiło - odparła po chwili Beth. -

Po prostu nie jestem przyzwyczajona do rozpieszczania.

- Może w takim razie potrzebujesz więcej praktyki? - zapytał cicho Aidan, patrząc jej głęboko w oczy.

- No dobrze, oprowadź mnie wreszcie po tym królestwie - świadomie przerwała magiczną chwilę.

Aidan wskazał na drzwi.

NOCE W MELBOURNE 111

- Tam jest pokój wypoczynkowy.

Beth objęła wzrokiem przytulny pokój z podłogą z drewna sosnowego, na której leżał perski dywan. Pod ścianą stała kremowa sofa, obok półki biblioteczne wypełnione książkami, otwarty kominek, na którym stały figurki i małe rzeźby. Na kredensie był model starego żaglowca. Beth zdała sobie sprawę, jak bardzo to wszystko różniło się od jej mieszkania.

Stare kontra nowe, antyczne kontra współczesne.

Ten rozdźwięk znakomicie ilustrował przepaść między nimi.

Aidan kontra Beth...

- Obok jest gabinet.

- Ładny. - Więcej antyków, więcej książek, więcej starych obrazów.

- A tu jest sypialnia dla gości.

Beth rzuciła okiem na nudny pokój w beżowych kolorach.

Wreszcie doszli do zdobionych drzwi.

- Tu jest mój pokój.

Przymykając oczy, wyobraziła sobie czarną satynową pościel z czerwonymi poduszkami i lustrem nad łóżkiem.

- Wcale nie jest taki przerażający - dodał rozbawiony Aidan, jakby fantazjowała na głos.

- Tak tylko mówisz. Znając ciebie, może tu się kryć średniowieczna sala tortur.

- Czekam na takie czarownice i heretyczki jak ty - oznajmił groźnie.

NICOLA MARSH

- Naprawdę? Nie, bujasz... - Zrobiła smętną minę. - Niestety nie pasujesz do roli domina w winylu i łańcuchach. Jaka szkoda.

- Z przykrością przyznaję, że nie jestem fanem sadomaso. Ale skoro sobie życzysz... Wiesz, jedwabny szalik... - Objął ją, gorąco pocałował. - Lubisz być wiązana?

- Wiązana... - Beth przymknęła oczy, oddając się najdzikszy fantazjom. Nago leży na wznak na czarnej, satynowej pościeli, a Aidan przywiązuje jej ręce jedwabnymi wstęgami do wezgłowia łóża z kutego żelaza.

- Przegiąłem? To cię krępuje? Zachichotała, wciąż we władzy erotycznej fantazji.

- Hej, czarujesz, jesteś pełen niespodzianek, a to ja miałam być ta szalona i zwariowana.

- Wiesz, jak to jest. Cicha woda brzegi rwie.

- Dzięki za ostrzeżenie, czarowniku.

Weszła do nijakiego pokoju, zarazem uspokojona, jak i zawiedziona brakiem czarnej satynowej pościeli i jedwabnych szalików.

A jednak zyskała pożywkę dla wyobraźni, gdy Aidan zaprowadził ją do najwspanialszego pokoju.

- *En suite*.

- O rany! - wykrzyknęła Beth. W narożniku salonu kąpielowego stało olbrzymie jacuzzi, do którego od razu skierowała swoje kroki. - Niezwykłe. - Przesunęła dłonią po zielonkawym mar-

NOCE W MELBOURNE 113

murze, złotych bateriach i ekskluzywnej glazurze. - Gdy już się w to wpadnie, za nic nie chce się wychodzić.

- Nie kąpię się w wannie. Wolę prysznic.

- Nie wiesz, co tracisz. A już ta superwanna...

- Nie widzę w niej nic szczególnego.

- Żartujesz! - Podeszła do Aidana, zarzuciła mu ręce na szyję i obdarzyła gorącym pocałunkiem.

Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, pomyślał.

Wiecznie?

Nie, nie.

Na wieczność był złączony tylko z archeologią i nigdy od tego nie odstąpi, nieważne, jak bardzo pragnie poznać tę szaloną kobietę, każdy cudowny i spontaniczny kawałek jej ciała, i jak bardzo chciał spędzić z nią więcej niż tylko kilka miesięcy.

Jednak nie planował ciągnąć tego dłużej. Już kiedyś był w prawdziwym związku i jego rozpad zesłał go na tułaczkę po wykopaliskach, która trwała do dziś.

Poruszony odkryciem, że tak bardzo pragnie od Beth czegoś więcej niż tylko seksu, oparł ją plecami o ścianę i zaczął całować głęboko, długo, mocno.

Potrafił kontrolować i planować ten ich niezwykle fizyczny związek, ale jeśli chodzi o coś bardziej stałego... po prostu wykluczone.

- Mmm... - jęknął, prawie tracąc kontrolę nad sobą.

Ale nie taki był plan na teraz. Może później.

Teraz chciał napić się wina, zjeść pyszne danie, porozmawiać, poflirtować, oczarować sobą- bo to jej się należało.

- Muszę sprawdzić, co się dzieje w kuchni, zanim moja ciężka praca, by zrobić na tobie wrażenie, pójdzie z dymem.

- Nieważne, jak kucharzysz, już i tak zrobiłeś na mnie wrażenie.

- Może jednak najpierw zjemy kolację, a dopiero potem poszukamy tych jedwabnych szalików?

- W porządku. Ale musisz coś mi obiecać.

- Wszystko co tylko chcesz.

- Po kolacji zamknę się w tym pokoju na dziesięć minut, a spotka cię niespodzianka.

- Pięć minut nie wystarczy?

- Nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać. Zadziwiać? Poczekaj, aż zobaczysz, co przygotowałem dla ciebie po deserze, pomyślał.

- Gotowa czy nie, wchodzę!

- To nie jest zabawa w chowanego. - Beth wystawiła głowę zza drzwi. - Masz na sobie za dużo rzeczy.

- To można łatwo naprawić. - Zerwał z siebie T-shirta i zaczął rozpinać džinsy.

Złapała go za rękę.

- Może ja to zrobię. - Otworzyła szerzej drzwi i zaprosiła go do środka teatralnym gestem.

- Co to...?

NOCE W MELBOURNE

115

- Wiem, że nie wszyscy faceci to lubią, ale ponoć nigdy się nie kąpałeś w wannie, więc kiedyś trzeba zacząć.

Patrzył na świeczki wszelkich kształtów i rozmiarów porozstawiane w różnych miejscach pokoju kąpielowego, na płatki róży unoszące się na powierzchni wody wypełniającej wannę, na dwa kieliszki z winem.

- Wchodzisz do środka czy do rana będziesz udawał marmurową alegorię zdumienia? - Z uśmiechem wzięła go za rękę i poprowadziła do wanny.

- To zapach wanilii i cynamonu. Chwylił ją za pasek spódniczki.

- A kto mi zarzucał, że mam na sobie zbyt dużo rzeczy?

- Cierpliwości... - Bardzo powoli zaczęła rozpinać mu rozporek.

- Dręczysz mnie - mruknął.

- Nie popędzaj kapłanki kąpielowych rozkoszy

- ofuknęła go, po czym patrząc na jego krocze, stwierdziła: - Hm... nadal za dużo rzeczy.

Chciała złapać go za bokserki, ale powstrzymał ją.

- Nie tak szybko. Wiesz, to będzie dla mnie kąpielowy pierwszy raz, więc cały jestem spięty i w nerwach. Musisz mnie trzymać za rękę w tej wannie.

- Nie tylko za to będę cię trzymać. - Uśmiechnęła się prowokacyjnie, po czym zsunęła z siebie

NICOLA MARSH

dżinsową miniówkę i koszulkę na ramiączkach. Została tylko w stringach. - Za dużo ciuchów - mruknęła, pozbywając się również stringów. Cudownie naga, wyzwolona i swobodna weszła do wanny.

Gdy zniknęła pod wodą, stracił najwspanialszy w swym życiu widok.

W rekordowym czasie pozbył się bokserek i wskoczył do wanny.

- Odwróć się - zakomenderował.

- Ale się szarogęsisz. - Usiadła tyłem do Aida-na, opierając się plecami o jego klatkę piersiową, a głowę o szczyt ramion.

- Wygodnie?

- Bardzo. - Pokręciła pupą, perfidnie trącając to i owo.

- Ufff... A słyszałem kiedyś, że trzeba być jak kłoda, rozluźnić się, odprężyć. Dopiero wtedy jest pełny relaks. - Ujął jej piersi, ciesząc się ich ciężarem, i zaczął pieścić. Potem powoli przesunął dłoń niżej, aż dotarł do sekretnego miejsca między udami. -

Odprężona?

- Mhm... - Napierała na niego, żądna rozkoszy, spragniona, gotowa. - Aidan...

Jak on to robił, że po chwili pieszczot krzyczała już ekstatycznie?

- Kąpiel w wannie naprawdę zaczyna mi się podobać - mruknął Aidan, całując Beth w usta.

- Ta kąpiel miała być poświęcona tobie.

NOCE W MELBOURNE

117

- A jak myślisz, źle mi tu jest?

Beth dokonała gwałtownej ewolucji, usiadła na nim. Szukała prawdziwego seksu, wpasowywała się, była niepohamowana.

- Pragnę cię, Aidan.

- Jak ja ciebie, Beth.

Już miała wsunąć się na niego, gdy nagle nerwowo się rozejrzała.

- Ojej...

- Ach... to. To, czego szukasz, jest w sypialni.

- To, czego szukam, jest tutaj. - Musnęła go lubieżnie. - Za to tam będzie wygodniej.

Owinięci wielkim ręcznikiem pomknęli do sypialni i rzucili się na królewskie łóżko.

- Z natury jestem bardzo cierpliwy, ale jakoś nagle zatraciłem tę cnotę.

Beth uwielbiała, jak zapalały mu się iskry w oczach, gdy na nią spoglądał, uwielbiała jego czarujący uśmiech błakający się po ustach.

Uwielbiała?

To znaczy kochała?

Zmieniła słownictwo.

Lubiła wszystko, co łączyło się z Aidanem.

Nie mogła sobie pozwolić na uwielbienie i kochanie. Nie wobec faceta, który zaraz zniknie z jej życia.

- Mamy przed sobą całą noc, więc niby nie musimy się spieszyć. Ale choć raz pojedźmy jak szalony kierowca po ostrym drinku.

NICOLA MARSH

- Jesteś niezwykła - szepnął, sięgając do ko-módki po prezerwatywę.

Gdy już dojechali do mety, a podróż była wieloetapowa, zapadli w błogi bezruch. Milczeli, cudownie razem im się milczało.

O tak! Beth lubiła to wszystko, co wiązało się z Aidanem.

O ile tylko nie zwariuje i nie zacznie myśleć o tym poważniejszym słowie na „k”, to poradzi sobie całkiem dobrze z samym lubieniem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Beth nigdy nie miała problemów z porankiem po nocnej przygodzie, więc i teraz powinno być tak samo, tym bardziej że z Aidanem już to przerabiała dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Jednak gdy człapała po korytarzu w stronę kuchni, prowadzona zapachem smażonego bekonu, czuła, że to nie jest taki zwyczajny poranek.

Naprawdę zaczynała durzyć się w tym facecie.

Wiedziała, że bardzo podoba się Aidanowi. Okazywał to każdym dotykem, każdym uśmiechem, każdym czułym słówkiem.

Ale czy to wystarczy, by porzucił swoje dotychczasowe życie, by zrezygnował z podróży i wykopalisk, by być z nią?

- Tak, tato. W muzeum wszystko działa jak w zegarku.

Beth zatrzymała się w progu. Aidan stał w samych bokserkach przy kuchni ze słuchawką wciśniętą między szczyt ramienia a głowę. Jedną ręką trzymał patelnię, drugą przewracał bekon.

- Nie wiem, jakie w tej chwili mam plany.

NICOLA MARSH

Beth wiedziała, że powinna zasygnalizować swoją obecność. To była prywatna rozmowa, przy tym Aidana aż rozsadzała irytacja.

- Posłuchaj, muszę wrócić do Afryki, i to raczej wcześniej niż później, więc jeśli już będziesz wiedział, kiedy ty wracasz do muzeum, daj mi znać. Nie planuję zapuszczać korzeni w Melbourne, o czym doskonale wiesz.

Krew zmroziła się w jej żyłach. Aidan chciał stąd wyjechać jak najszybciej. Bez względu na to, co ich łączyło, ona nie była w jego... planach.

- Dobra, kończę, bo muszę się czymś zająć, a tobie życzę jak najszybszego powrotu do zdrowia. Zadzwoń do was niedługo. Próbowała wycofać się z drzwi, lecz Aidan odwrócił się, żeby wziąć talerz ze stolika śniadaniowego.

- Hej, witaj. Jesteś głodna?

Ta czułość w jego oczach, ta pełna akceptacja jej osoby...

Udając uśmiech, weszła do środka, zamiast zniknąć gdzieś i wypłakać się w samotności.

- Jak wilk. Tylko żeby bekon był chrupiący...

- Wiem już, że taki lubisz. Mistrz patelni zaprasza. - Podał jej talerz z sadzonymi jajkami, chrupiącym bekonem i tostami wraz z ciepłym pocałunkiem, który Beth odebrała chłodno. - Coś się stało niedobrego?

NOCE W MELBOURNE

121

- Nie, nic. - Zaczęła jeść, ale wiedziała, że rozmowa jest nieunikniona.

- Beth, spójrz na mnie. - Gdy odłożyła sztućce i podniosła wzrok, spytał: - Czy to ma coś wspólnego z wczorajszym wieczorem? Bo jeśli to było...

- To nie ma nic wspólnego z tym, co zrobiłeś. Nigdy nie płakała. Dziś był ten pierwszy raz.

- Więc o co chodzi? - Ruszył do niej, ale stanął jak wryty, gdy Beth skurczyła się w sobie i zasłoniła rękami, jakby broniła się przed nim. - Do licha, co się dzieje?

Opuściła ręce, pokręciła głową. Musiała to powiedzieć, choć nie było jej łatwo.

- Nie chcę, żeby tak było.

- Co? Chodzi o śniadanie?!

- Wiesz, o czym mówię. - Zsunęła się ze stołka i ruszyła w stronę drzwi, by zyskać więcej miejsca na wygłoszenie pożegnalnej przemowy.

Musiała to zrobić. Musiała go od siebie odepchnąć, zanim Aidan całkiem złamie jej serce.

Musiała też zachować pracę.

Oby uwierzył, że zakończenie tego związku jest jej wyborem, a zdecydowała się na zerwanie, bo się w nim zakochała i pragnie, by z nią został.

- Ten mały romansik zaczął przeradzać się w coś poważniejszego. Ujrzała w jego oczach zrozumienie. Zdziwienie ustąpiło szczeremu trosce.

NICOLA MARSH

- Tak, ale nie rozmawialiśmy o poważnym związku.

- Jeszcze nie.

- Okay. Masz rację. To pomówmy o nas, o tym, dokąd to wszystko zmierza, o spotykaniu się, dopóki tu jestem. Chciałem już o tym porozmawiać wczoraj, ale zajęliśmy się czymś innym.

- No właśnie. To chyba koniec. Bo to do niczego nie prowadzi. A ja się nigdzie nie wybieram.

- Ach, o to ci chodzi. Sądzisz, że wyjeżdżam?

- A nie jest tak?

- Nie wiem, jak długo zostanę w Melbourne, ale masz rację, będę tu najwyżej jeszcze kilka miesięcy. Byłem pewien, że o tym wiesz i ci to nie przeszkadza. Sama zaczęłaś... to coś między nami.

- Tak, ja. - A teraz musiała jak najszybciej skończyć to coś, tym bardziej że ucisk w skroniach zamieniał się ból. - Posłuchaj, nie chcę tego rozwlekać, po prostu uważam, że do końca twojego pobytu w Melbourne powinniśmy ograniczyć nasze kontakty tylko do spraw zawodowych.

Chwycił ją za ramiona.

- Co się zmieniło? Nie rozumiem tej twojej karuzeli uczuć.

Beth nie potrafiła myśleć, nie potrafiła się skupić, gdy jej dotykał. Zaczęła się wyrywać, lecz pochwycił ją mocniej.

- Nie wyjdiesz stąd, dopóki wszystkiego sobie nie wyjaśnimy.

NOCE W MELBOURNE

123

- Świetnie. To chcesz znać prawdę? - Podniosła wzrok i serce jej zamarło, gdy ujrzała nadzieję w jego oczach. - Czegoś pragnę od ciebie, ale wiem, że nie możesz mi tego dać, więc wycofuję się, zanim będzie za późno.

- A czego ode mnie chcesz?

- Naprawdę chcesz wiedzieć?

- Tak.

- Chcę być czymś więcej niż tylko przelotną miłośką. Chcę, żebyś tu został, a wiem, że tak się nie stanie, bo nie możesz się doczekać, kiedy wreszcie wyrwiesz się z muzeum. Widzę, jak zmuszasz się, żeby tam być każdego dnia. Widzę, jaki jesteś znudzony, gdy musisz rozwiązywać administracyjne problemy, czy raczej problemiki, i odliczasz dni do powrotu na wykopaliska. Zrozum, nie winię cię za to. Kochasz swoją pracę. A ja tylko chciałabym, żeby twoje oczy rozświeślały się dla mnie tak bardzo, jak wtedy, gdy spoglądasz na jakieś starocie na wystawach.

Gdy jego ręce zmniejszyły uścisk, Beth wyślizgnęła się.

- Archeologia jest całym moim życiem i nie mogę jej porzucić.

- Możesz, lecz tak naprawdę chciałeś powiedzieć: „Nigdy jej nie porzucę”.

- Kiedyś już próbowałem, ale się nie udało. Beth dostrzegła w jego słowach okruch nadziei.

Czyżby jednak mieli szansę?

124 NICOLA MARSH

- Naprawdę? Może miejsce, które wybrałeś, nie było dla ciebie dobre. Może...

- Była w moim życiu kobieta, miała na imię Fenella. Była krytykiem sztuki. Pojechała ze mną na wykopaliska, ale czuła się tam fatalnie, więc zamieszkaliśmy w Londynie... Rok, jeden rok. Jakaś masochistyczna siła nakazała Beth poznać resztę opowieści.

- I co dalej?

- I nie zrobię tego więcej.

- Tak po prostu?

Wbił wzrok w podłogę. Beth wiedziała, że nie opowiedział jej wszystkiego.

- Tak po prostu.

- Widać więc jasno, że dążymy do przeciwnych celów.

Nie chciała czekać na odpowiedź, jednak gdy ruszyła do drzwi, Aidan powiedział cicho:

- Beth, moglibyśmy spotykać się, dopóki tu mieszkam.

Sprawdźmy, dokąd nas to zaprowadzi.

- Po co? Przecież już wiem. Nie lubisz podejmować ryzyka. Ot co.

- Wyszła, czując w głębi duszy, że właśnie straciła coś najpiękniejszego, co trafiło się jej w życiu.

Szła do pracy, powłócząc nogami. Tak bardzo miała tego wszystkiego dosyć. Im szybciej Lana rzuci kule i przejmie jej obowiązki, tym lepiej. Ona zaszyje się w jakimś maga-

NOCE W MELBOURNE 125

zynie i będzie katalogować eksponaty, z dala od gapiących się na nią oczu. A teraz będzie musiała przełknąć gorycz, zachowywać się jak duża dziewczynka i nie stresować się zbytnio tym, co powiedziała Aidanowi.

Może i była wystarczająco szalona, by się w nim zadurzyć, wiedząc, jakim jest człowiekiem, ale nie była kompletnie zwariowana. Jeśli teraz tak podle się czuła, co by się działo, gdyby sprawy zaszły znacznie dalej?

Nie mogła sobie na coś takiego pozwolić.

- Hej, Beth, poczekaj - usłyszała za plecami.

- Cześć, Dora... - Reszta powitania zamarła na jej ustach, gdy wzrok spoczął na nowej fryzurze koleżanki, na barwionych szklach kontaktowych, na podkreślającej figurę ciemnozielonej garsonce i czarnych pantofelkach na płaskim obcasie.

- Niezła transformacja, co?

- Wyglądasz fantastycznie.

- Dzięki tobie. Może nie wiesz za dużo o muzeum, ale za to doskonale znasz się na modzie.

- To ty wiesz, że nie mam odpowiednich kwalifikacji, żeby oprowadzać wycieczki?

Dorothy wzruszyła ramionami.

- Faktycznie trochę się dziwię, że dostałaś tę pracę, skoro tak mało masz wspólnego z muzealnictwem.

Beth roześmiała się.

- Czyli chcesz powiedzieć, że jestem do bani?

NICOLA MARSH

- Skoro sama tak twierdzisz... - Dorothy zawtórowała jej śmiechem.

Beth zaciągnęła ją w cichy kącik obok wejścia do muzeum.

- Jak wiesz, moja kuzynka, Lana Walker, od niedawna jest kustoszem generalnym. Tuż po podpisaniu umowy o pracę rozwalila sobie kolano, a ja rozpaczliwie szukałam jakiejś pracy, więc załatwiła mi spotkanie z Abrahamem Vossem i dostałam tę posadę, choć tylko czasowo, aż Lana wyzdrowieje.

- Biorąc pod uwagę brak fachowej wiedzy, to doskonale dajesz sobie radę.

Beth zachichotała.

- Doskonale? Poczekaj, aż wróci Lana.

- Nie mogę się tego doczekać. Powinnyśmy mieć z sobą wiele wspólnego.

Patrząc na modną garsonkę i delikatny makijaż Dorothy, Beth poważnie w to wątpiła.

- Dobrze by było, gdyby Lana miała tutaj przyjaciółkę. Może wybierzemy się w trójkę na drinka? Otwarli nowy drink-bar, który wreszcie należałoby odwiedzić.

- Doskonały pomysł.

- Okay, ustalę termin. A teraz muszę lecieć. Czekają na mnie wycieczki.

Dorothy pomachała jej ręką, a Beth odwróciła się do wielkich drzwi, gotowa na kolejną lekcję historii z szefem.

NOCE W MELBOURNE

127

Poradzi sobie. W końcu nie pierwszy raz coś było nie tak z całym światem, a ona musiała udawać, że jest całkiem dobrze. I choć jej prywatne życie rozsypało się na kawałki, wcale tak nie musiało się stać z jej życiem zawodowym.

Zmierzając do magazynu, dostrzegła Aidana koło szklanej szafki z drewnianym szybowcem przypominającym gołębia.

Beth przeczytała już o szybowcu z Sakkary i chciała mieć lekcję za sobą. Przykleiła uśmiech i ruszyła w kierunku szefa, dumnie stukając obcasami o marmurową podłogę.

Serce zatrzymało się jej na moment, gdy Aidan uśmiechnął się do niej tym swoim zniewalającym, seksownym uśmiechem.

- Oho, punktualnie. - Popukał w szkiełko zegarka, nawiązując do ich pierwszego starcia, kiedy to ochrzanił ją za spóźnienie.

Wtedy, tak samo jak teraz, wyglądał, jakby chciał się roześmiać, choć na twarzy miał sztywną maskę dyrektora generalnego. Beth żałowała, że nie może cofnąć czasu i inaczej tego wszystkiego rozegrać.

Ale czy naprawdę zrobiłaby coś inaczej? Zignorowałyby to olbrzymie przyciąganie i żar? Raczej nie, zresztą po co zamartwiać tym, co było, a nie jest.

Chciała tylko trochę się zabawić. To nie była jego wina, że się zadurzyła.

- Mam dodatkową wycieczkę za pół godziny,

NICOLA MARSH

więc powinniśmy się pospieszyć - powiedziała chłodnym tonem, choć umierała z pragnienia, by go dotknąć.

Jego śmiech przygasł. Zajęła miejsce po drugiej stronie szafki i oparła dłonie, wpatrując się w szybowiec, jakby to była najbardziej fascynująca rzecz na świecie.

- Przeczytałaś moje notatki?

- Mhm. - Jednak nie mogła sobie niczego przypomnieć, gdy Aidan obszedł szafkę i stanął obok niej.

Wreszcie odezwał się po chwili krępującej ciszy:

- Może szybko ci o nim opowiem, potem ewentualne pytania.

Skinęła głową, pochłonięta wdychaniem delikatnej woni czarnej porzeczeki przywracającej wspomnienia, gdy leżała wtulona w Aidana.

- Ten przedmiot znaleziono w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym ósmym roku w grobowcu nie-. daleko miasta Sakkara w Egipcie. Datowany jest na trzeci wiek przed naszą erą, ale nie zwracał niczyjej uwagi, dopóki pewien archeolog w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym dziewiątym nie zauważył, że ten artefakt przypomina współczesne szybowce. Pojawiło się pytanie, czy ta rzeźba służyła jako model dla naturalnej wielkości szybowców, innymi słowy, czy w tamtych czasach ludzie potrafili wznosić się w powietrze.

Spojrzał na nią, doczekał się tylko zwykłego:

NOCE W MELBOURNE

129

- Mhm.

Jego wzrok poszukiwał w jej twarzy odpowiedzi, choć przecież mu ją dała. Czego jeszcze mógł od niej oczekiwać?

- Beth, ja wyjeżdżam. - Szukał zastępstwa, chciał zniknąć stąd jak najprędzej. Tę decyzję podjął, gdy Beth z nim zerwała.

- Szczęśliwej podróży. - Spodziewała się tego, lecz i tak poczuła okropny ból w sercu.

- Jedź ze mną - wyrzucił z siebie.

Bez względu na to, jak było to kuszące, nie mogła dla głupiej zachcianki rzucać wszystkiego i jechać za nim na koniec świata.

Chciała dostać więcej od życia, podjęła kroki, żeby spełnić artystyczne marzenia, a podróże ostatecznie znienawidziła, gdy ojciec po raz ostatni zostawił ją u rodziców Lany. Po miesiącu już nie żył.

- Nie mogę.

- Nie mogę czy nie chcę?

Jakby czytał w jej myślach, ale to nie miało znaczenia. Cokolwiek by powiedział, nie zmieni jej decyzji.

- Musimy spróbować, Beth. Zobaczyć, dokąd nas to zawiedzie...

- Nie chcę włączyć się za tobą po jakichś wykopaliskach, czekając na drobne chwile, które łaskawie mi wydzielisz po ciężkim dniu pracy. Chcę więcej. Chcę... - Zamilkła.

- Czego chcesz?

NICOLA MARSH

- Bądź szczęśliwy, Aidan. Tego chcę - odparła, prawdę zachowując dla siebie. I zniknęła.

Aidan rozejrzał się po gabinecie. Nic tu się nie zmieniło od chwili, gdy objął posadę dyrektora. Zaledwie kilka prywatnych drobiazgów walało się po biurku. Cóż, ani nie zasiedział, ani nawet nie przywykł do tego miejsca.

To była najlepsza decyzja, jaką mógł podjąć, szczególnie że Beth nie chciała mu towarzyszyć. Była zupełnie jak Fenella, zadzierała nosa i nie chciała dać mu szansy, choć łączyło ich uczucie.

Lepiej mu będzie bez Beth, lepiej poznać prawdę, zanim popełni kolejny błąd.

A jeśli chodzi o ojca... no cóż, jeśli nie zaakceptuje jego decyzji o wyjeździe, to mówi się trudno.

Zadzwoiła komórka. Aidan rzucił okiem na wyświetlacz, zadowolony, że to właśnie oddzwania Abe, więc zaraz będzie miał to za sobą.

- Dzięki, że tak szybko się odezwałeś.

- Wszystko w porządku w muzeum? Twój głos na sekretarce brzmiał bardzo poważnie.

- Jak najbardziej w porządku. Chciałem tylko powiedzieć, że wyjeżdżam. Zostanę jeszcze dwa tygodnie, żeby znaleźć zastępstwo, i już mnie nie ma.

- Co ci odbiło?! - ryknął ojciec. - Przecież jesteś potrzebny w muzeum.

NOCE W MELBOURNE

131

Czas było wyłożyć kawę na ławę.

- Jedynym powodem, dla którego na jakiś czas objąłem to stanowisko, było wyświadczenie ci uprzejmości. W podobny sposób zostałem archeologiem i z szacunku do ciebie zrobiłem wiele rzeczy, jak sobie tego życzyłeś. To był jedyny sposób, żeby ściągnąć na siebie choć odrobinę twojej uwagi.

- To śmieszne. Twoja matka i ja zawsze się o ciebie troszczyliśmy.

- Tak, ale ta wasza troska była dość specyficzna. Gdzie byliście w pierwszy dzień mojej szkoły? Gdzie byliście, kiedy odbierałem świadectwo maturalne lub dostawałem nagrodę rektorską na uniwersytecie? I ta troska miała się nijak do moich starań, by być w życiu szczęśliwym, dlatego wracam do pracy, którą kocham.

- Skąd u ciebie takie myśli?

Jak się spodziewał, ojciec nic nie zrozumiał.

- Szczerze? Powinienem był powiedzieć ci to już dawno temu.

Miałem nadzieję, że zmienisz się po tym, jak ci pomogłem. Ale już porzuciłem tę nadzieję.

Ku swojemu zdziwieniu po drugiej stronie linii usłyszał bardziej smutek niż wściekłość lub próbę obrony.

- Posłuchaj, synu. Wiem, że lubisz być na wykopaliskach, ale sądziłem, że powinienes spróbować, jak to jest być dyrektorem generalnym, zanim podejmę decyzję.

NICOLA MARSH

- Jaką znowu decyzję? - Po sekundzie już wiedział, w czym rzecz. Abe tak manipulował, by jego syn objął stanowisko na stałe.

Co on o mnie wie? - pomyślał Aidan. O moich pragnieniach, o tym, co sprawia mi radość.

- Czy wrócę do pracy, czy nie.

Aidan postanowił spokojnym głosem wytłumaczyć ojcu swoje stanowisko. Albo zrozumie to teraz, albo nigdy.

- Nigdy nie zamierzałem zostać tu na stałe, jednak dla ciebie to nie ma znaczenia. Próbujesz tak manipulować, bym zrobił to, co ty chcesz. Wykombinowałeś zwolnienie lekarskie, orzeczenie, że musisz odpocząć, bo wiedziałeś, że ci nie odmówię. Myślałem, że choć raz mnie potrzebujesz, że chcesz być prawdziwym ojcem, ale się myliłem.

- No cóż... - Na kilka sekund zapadła cisza. - Masz rację. Chciałem, żebyś przejął po mnie tę funkcję, ale ty miałeś inne plany.

Zorganizowałem to tak, żebyś spróbował, zobaczył, rozsmakował się i przyjął stały angaż.

To wyznanie wcale nie zmniejszyło żalu Aida-na. Więcej, pogłębiło przepaść między nimi.

- Więc tylko symulowałeś problemy z sercem? Abe westchnął.

- Nie do końca, po prostu trochę podkoloryzowałem.

Nadciśnienie kontroluję lekami, dawno nie miałem ataku duszności. Lekarze radzili mi prze-

NOCE W MELBOURNE

133

rwę w pracy, ale nie tak długą. Zrozum, miałem nadzieję, że spodoba ci się ta praca.

- Manipulowałeś mną. Dobrze wiedziałeś, że nie zostanę dłużej niż na kilka miesięcy.

- To był jedyny sposób, żeby cię przekonać.

- Rozumiem... - Żadnych przeprosin, żadnych wyrzutów sumienia. Lecz czego od niego oczekiwał? Samolubni ludzie nigdy nie dostrzegali, kiedy wyrządzali komuś krzywdę. Cel uświęcał środki.

- Nie zmienisz swojej decyzji?

- Nie. I w odróżnieniu od ciebie nie myślę tylko o sobie, więc daję ci jeszcze parę tygodni na znalezienie zastępstwa i znikam stąd.

- Czy naprawdę zostałeś archeologiem tylko dlatego, że chciałeś ściągnąć na siebie moją uwagę?

To było dobre pytanie. Pytanie, które Aidan sam zadawał sobie od ostatnich dwudziestu czterech godzin.

- Wybór mojej kariery zawodowej nie był związany tylko z tobą.

Jestem pewien, że z mamą zaprogramowaliście we mnie zamiłowanie do historii, a włączenie się z wami po wykopaliskach jeszcze to wzmocniło. A wiesz, że zwracałeś na mnie uwagę jedynie wtedy, gdy coś znajdowałem?

Aidan usłyszał w słuchawce głośne westchnienie.

- Przepraszam cię, synu. Nie miałem o tym pojęcia.

- To chyba pierwszy raz, kiedy za cokolwiek przeprosiłeś.

NICOLA MARSH

- Wiem i za to też przepraszam. Wracam do Melbourne, jak tylko załatwię wszystkie sprawy z domem, który tu kupiliśmy.

Możemy pogadać jak mężczyzna z mężczyzną, gdy przylecę?

- Prawdopodobnie już mnie tu nie będzie. Może następnym razem, gdy wpadnę w odwiedziny.

- A kiedy to będzie?

- Sam nie wiem.

- Daj nam chociaż znać, co się z tobą dzieje, dobrze?

- Okay.

Aidan chciał się rozłączyć, gdy usłyszał coś jeszcze:

- Synu, twoja matka i ja jesteśmy z ciebie bardzo dumni i zawsze byliśmy.

W ustach Abrahama Vossa była to niezwykła deklaracja, jako że w swej treści zbliżała się do wyznania miłości rodzicielskiej, i na razie musiała wystarczyć Aidanowi.

- Dzięki, do zobaczenia.

Wsunął telefon do kieszeni i zanim ruszył do drzwi, jeszcze raz rozejrzał się po gabinecie.

Czas kończyć tu występy i zacząć żyć prawdziwym życiem, pomyślał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jeszcze tylko dzień do wyjazdu. Dwadzieścia cztery godziny do wolności.

Aidan zarezerwował bilet lotniczy, przeprowadził telekonferencję z nowym zastępcą dyrektora generalnego i tym samym zakończył wszystkie sprawy.

Poza jedną.

Gdy pracownicy wyszli z muzeum, Aidan skierował się w stronę ekspozycji runów z Glozel, mając nadzieję, że Beth tam będzie, jak ją o to prosił.

Przez ostatnie dwa tygodnie unikała go, a on nie chciał jej dręczyć swoją osobą. Doskonale wypełniała obowiązki, za co ją podziwiał, ale nie o tym, rzecz jasna, chciał porozmawiać.

Musiał przekonać ją, by dała mu szansę, by im dała szansę. Beth miała w sobie awanturniczą żyłkę, wystarczy więc, jeśli namówi ją do podróżowania z nim po świecie. Powinna poczuć zew przygody. Wiedział, że czekała go trudna przeprawa, ale musiał spróbować.

NICOLA MARSH

Siedziała na kamiennej ławce koło ekspozycji runów. Specjalnie wybrał to miejsce, ciekaw, czy Beth będzie pamiętać, że właśnie tu coś ich połączyło.

Ta Beth, którą kochał, była ciepła, spontaniczna, wesoła. Nigdy jeszcze nie spotkał kogoś tak żywiołowego, radosnego i emocjonalnego, a jednocześnie zdolnego do podjęcia ryzyka, jakim był związek z nim. Co więcej, sama przejęła inicjatywę, sama to wszystko rozpętała.

Staął w pół kroku. Chwileczkę... Kocha ją? Kocha? Naprawdę? Jeśli tak, to wszystko stawało się prostsze.

Wciąż oglądał się do tyłu, na podstawie dawnych przeżyć wmawiał sobie, że nie może na nikim polegać, a jedyną opoką jest praca. Teraz jednak już wiedział, że było to zwykłe samooszukiwanie się, po prostu do bani.

Przecież kochał Beth, a skoro się kogoś kocha, to należy wypracować kompromis, by związek mógł się rozwijać i pogłębiać.

Beth nie chciała podróżować, on chciał, by razem ruszyli w świat. A to oznaczało, że jedno z nich będzie musiało zrezygnować ze swojego trybu życia albo...

I nagle go oświeciło. Znalazł doskonałe wyjście. Jednak czy po tym, co już jej powiedział, Beth mu uwierzy? Czy da mu jeszcze jedną szansę.

Gdy usłyszała jego kroki, podniosła głowę i ze

NOCE W MELBOURNE 137

smutkiem spojrzała na niego. Aidan wiedział, że same słowa już nie wystarczą. Nadszedł czas na działanie. Na szczęście wiedział, co należy zrobić.

Beth sprawdziła adres na eleganckiej kremowej wizytówce i spojrzała na wejście. Zaproszenie nie mogło przyjść w lepszym momencie, a to z uwagi na wczorajsze spotkanie z Aidanem. Było naprawdę bardzo dziwne. Aidan najpierw plótł coś o tym, że rysują się wspaniałe możliwości pracy dla osób takich jak ona, świetnie wykształconych i pełnych entuzjazmu, a na koniec wystękał coś o swoim zaangażowaniu. W każdym razie tyle zdołała wychwycić z chaotycznej przemowy.

To było kompletnie dziwaczne, tym bardziej że spodziewała się szczerzej rozmowy na zakończenie związku.

Słyszała, że Aidan wyjeżdża już dziś, ale nie miała czasu, by go znaleźć i się pożegnać. A tak naprawdę nie chciała tego. Pewnie by się załamała, odrzuciła dumę i błagała go, by został.

Jej myśli były tak zaprzątnięte Aidanem i jego wyjazdem, że dopiero teraz dotarło do niej, iż dzieje się tu coś dziwnego.

Poproszono ją, by obejrzała lokal na ekspozycję swoich rzeźb.

Wprawdzie już podpisała umowę najmu na własną galerię, ale wchodziła w życie dopiero za pół roku. Dlatego ta propozycja bardzo ją ucieszyła.

NICOLA MARSH

Coś tu jest nie tak, pomyślała zdezorientowana. Wyglądało na to, że galeria jest zainteresowana nie tylko jej nowymi dziełami. Przez frontowe okna zobaczyła rzeźby z poskręcanych kawałków metalu, kwiaty z blachy i ogrodowe gnomy, czyli Targi Kwiatów i Ogród w Melbourne, uznawane za jedno z jej najlepszych prac. Przykładając dłonie do skroni, zajrzała głębiej... i zaszokowana odskoczyła od okna. Całą galerię wypełniały jej prace, a także stare maski i ceramika. Na samym środku stała wiadomego autorstwa artystyczna wizja opery w Sydney.

- O co tu chodzi, do licha? - mruknęła, wchodząc do galerii. - Och... - Czy ona śniła? Za przeszkloną ladą recepcyjną stał Aidan. Był zrelaksowany jak nigdy, tak w każdym razie wyglądał. - Co ty tutaj robisz? - Nie odpowiedział, tylko posłał jej ten swój uśmiech. Cholera, kiedy wyleczy się z tego faceta? - Wyjaśnisz mi, o co tu chodzi?

Aidan wyszedł zza lady.

- To jest teraz nasze.

- Nasze?! Jakie nasze? Co ty pleciesz! - Czuła się dziwnie, jak w teatrze absurdu.

- Wynająłem to pomieszczenie, by wyeksponować nasze prace. Kupiłem wszystkie rzeźby, które dało się kupić, w tym te, które zostały z twojej ostatniej kolekcji, odkupiłem od zwycięzcy aukcji Operę w Sydney, dodałem też swoje rzeczy.

NOCE W MELBOURNE

139

Na pewno zapełnimy całą powierzchnię twoimi pracami i moimi znaleziskami.

- Niby tak... - Rozejrzała się wokół. - Przecież to nie ma sensu.

Rozumiem, że chciałeś wynająć lokal na swoje rzeczy, ale co to ma wspólnego ze mną? I dlaczego wydałeś tyle pieniędzy na moje rzeźby?

- Bo są tego warte. Bo ty jesteś tego warta - odparł, dotykając jej policzka.

Beth odsunęła jego dłoń i cofnęła się nieco.

- Najwyraźniej za mało, bo wyjeżdżasz.

- Mylisz się. Dla mnie jesteś bezcenna.

- Aidan, do czego zmierzasz? Zostajesz, żeby prowadzić tę galerię?

- Wiesz, że nie mogę zostać w Melbourne na zawsze.

- A to Ci nowina - mruknęła sarkastycznie.

- Muszę znów zająć się tym, co kocham, ale pomyślałem, że dobrze byłoby mieć takie miejsce, do którego mógłbym wracać na kilka miesięcy w roku.

No tak, wszystko jasne, pomyślała. Po to właśnie wynajął galerię. Ja będę na niego czekała, a on będzie tu wpadał, kiedy mu się spodoba.

Był taki jak jej ojciec. Niech go szlag! Najchętniej potrząsnęłaby nim, by wreszcie nabrał rozumu. Miała być dla niego jakąś gejszą?! Dlaczego to wszystko tak strywializował?

Przerzuciła włosy na drugą stronę ramion w ge-

NICOLA MARSH

ście „Nic mnie to nie obchodzi”, a jednak ją obchodziło. Co gorsza, w głębi duszy miała nadzieję, że jednak Aidan dla niej zrezygnuje z podróży.

- Jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz? „Och, jak się cieszę”?

- Po prostu zapytaj, co to ma wspólnego z tobą.

- Nie.

- I tak ci powiem. Nie chcesz podróżować, więc proponuję ci kompromis.

- Aha, kompromis - odparła zjadliwie. - Zrobimy miszmasz z moich rzeźb i twoich skorup, a ja cała w podskokach zmienię swoją decyzję? - A jednak, choć ją to wściekało, jego wysiłki zrobiły na niej wrażenie. Więcej, kusilo ją, by rzucić wszystko w diabły i pojechać z Aidanem na koniec świata.

Ale nie mogła tego zrobić.

Nie chciała żyć jak włóczęga, do tego osoba towarzysząca szefowi wykopalisk. On będzie zajęty w terenie, a jej przyjdzie czekać, kiedy łaskawie znajdzie dla niej chwilę. Nie mogła też długimi miesiącami czekać na niego w Melbourne. Chciała mieć mężczyznę, który na pierwszym miejscu będzie kładł jej potrzeby, a tym mężczyzną nie był Aidan. Przecież wyraźnie stwierdził, że pierwszą miłością jego życia jest archeologia, więc jak mogła z nią konkurować?

- Ta galeria niczego nie zmienia.

- Po prostu się boisz.

- Czego?

NOCE W MELBOURNE

141

- Boisz się sprawdzić, czy to zadziała. Pomyśl, jak cudownie może się między nami ułożyć, jeśli tylko spróbujemy.

- To, co mówisz, i tak nie ma znaczenia, bo wyjeżdżasz, a ja nie nadaję się do takiego życia. Nie zamierzam czekać w domu i robić na drutach, czekając, aż wpadniesz w odwiedziny, gdy łaskawie się zjawisz.

- Przecież nie musiałabyś czekać na mnie w domu. - Wyciągnął z kieszeni mały czarny folder. - Proszę. Może to cię przekona.

Otworzyła folder i spojrzała na bilet lotniczy do Rio de Janeiro.

Poczuła się dziwnie, gdy w kratce z nazwiskiem pasażera zobaczyła: „Bethany Walker”.

Powstrzymując emocje, podniosła wzrok na Aidana.

- Już powiedziałam, że nie zamierzam włączyć się z tobą po świecie. Więc po co to?

- Po co? Bo jesteśmy do siebie podobni. Uwielbiamy przygody. Jesteśmy spontaniczni. Doskonale rozumiem to, że nie chcesz spędzić reszty życia w drodze, ale tym razem to coś innego.

Będziemy razem. Zobaczymy, jak nam się ułoży.

Wiedziała doskonale, jak im by się ułożyło. Szybko zaczęłyby marudzić, narzekać, bo nienawidziła życia na walizkach.

Awantury, pretensje, że „przez te wykopki zawsze jestem na drugim miejscu”, a potem już tylko ostrzej. W końcu zaczęliby

142 NICOLA MARSH

się nienawidzić. Jej serce już teraz pękało z bólu, to co czułaby wtedy? Nie mogła na to pójść.

- Beth, pragnę ci udowodnić, jak bardzo chcę, żeby nam się ułożyło. Proszę, pojedź ze mną do Ameryki Południowej. Daj nam szansę. Przecież wiesz, że pragnę się z tobą związać na zawsze. I chcę wszystkiego. - Chwycił ją w objęcia i żarliwie pocałował, wyrażając całą frustrację i nadzieję.

Ona zaś wiedziała, że to ich ostatni pocałunek, dlatego poddała się chwili. Boże, jak było jej cudownie...

- Powiedz tak - szepnął.

Zawahała się. Jak łatwo byłoby się zgodzić, nie myśleć, tylko po prostu się zgodzić...

Tylko co potem? Powtórka z dzieciństwa? Nieustanna bezsensowna włóczęga? Obywatelka świata, czytaj: bezdomna? Beth kochała ojca, on też ją kochał samolubną miłością, ale jej potrzeby zawsze były na końcu. To nie może się powtórzyć.

- Nie mogę. - Tym laótkim zdaniem zniweczyła ich wspólną przyszłość. Odwróciła się, odsunęła. Aidan nie wyciągnął już do niej rąk. - Przykro mi. Sam to podsumowałeś, gdy powiedziałeś, że chcesz wszystkiego. Więc będziesz to miał.

- Oboje mogliśmy mieć wszystko.

- Wiesz, co dla mnie znaczy „wszystko”?

NOCE W MELBOURNE

143

Miejsce, które było, jest i będzie moje. Dom i rodzina. Dzieci. Chcę, żeby moje dzieci mieszkały w rozległym, starym domu z wielkim strychem na zwariowane rzeźby z metalu ich matki, z huśtawką na gałęzi rozłożystego dębu w ogrodzie, pod którym moglibyśmy organizować pikniki. Chcę, żeby nie zmieniały szkoły aż do jej ukończenia, przez lata miały tych samych przyjaciół. Chcę, by wiedziały, że gdy będą wracały ze szkoły do domu, nie zastaną na bramie tablicy „Na sprzedaż”. Tego wszystkiego właśnie chcę.

- To wszystko jest możliwe, Beth. Dzieci, które podróżują po świecie z rodzicami, poznają obce kultury, poznają świat na gorąco, a nie tylko z podręczników. - Zesztywniała, gdy Aidan zaszedł ją od tyłu i położył dłonie na jej ramionach. - Coś o tym wiem, byłem takim dzieciakiem. Uwielbiałem zwiedzanie nowych miejsc. Uwielbiałem tę wolność, którą oferowało podróżowanie. To była jedna wielka przygoda dla dzieciaka.

Na pewno miał sporo racji.

Poznawanie nowych miast faktycznie było fascynujące.

Poznawanie nowych domów, które wynajmowali, niosło z sobą wiele zabawy.

I nie mogła zaprzeczyć, że właśnie w tamtych czasach pokochała przygody.

Ale były też złe wspomnienia: dręczenie przez ledwie poznane dzieci, brak przyjaciół, strach

NICOLA MARSH

przed tym, że jak wróci ze szkoły do domu, zostanie spakowane walizki i sfatygowaną furgonetką ojca znowu pojedą w inne miejsce.

Nie mogła narażać swoich dzieci na życie w niepewności.

Musiała to skończyć.

- Chcemy czegoś innego od życia, Aidan. Przykro mi.

Aidan stał nieruchomo. Beth chciała strącić jego dłonie i odejść, zrobić ostateczny krok. Lecz nie mogła ruszyć się z miejsca.

Pragnęła być przy Aidanie.

Wreszcie pochylił się i szepnął jej do ucha:

- Życie jest przygodą, kochanie. Wiedz też, że oboje pragniemy tego samego. Bilet jest twój. Wylatuję jutro. Będę czekał przy odprawach.

- Nie czekaj.

Poczuła uścisk jego palców i delikatny pocałunek w kark. Aidan wyszedł. Patrzyła bezradnie w przestrzeń, samotna, zdezorientowana, rozpaczliwie smutna.

Beth wyszła z galerii na wpół przytomna. Dopiero w tramwaju spostrzegła, że wciąż trzyma w ręce bilet lotniczy. Wsunęła go do kurtki, ale miała wrażenie, że zaraz spali materiał. Ten bilet krzyczał, co może mieć, jeśli tylko spróbuje.

Ileż w tym było ironii! Przecież Ryzyko to było jej drugie imię, gdy jednak doszło do ostatecznej

NOCE W MELBOURNE

145

rozgrywki, rozgrywki jej sercem, zachowała się jak przebiegły wąż.

- Lepiej wejdź już do środka, zanim stopami przemienisz w proch i pył moją wycieraczkę - przywitała ją Lana w progu.

- Hej, nie chodzisz o kulach!

- Nieźle, co? - Okręciła się na pięcie. - Nóżka jak nowa.

- Super!

- Myślałam, że bardziej się ucieszysz. Takie smętne to „super”.

- Nie chodzi o ciebie, tylko o to, że jestem upartą mulicą.

- I to wszystko? - Lana zachichotała. - Myślałam, że coś poważnego.

- Bo to j est poważna sprawa, j eśli niesamowity facet kładzie mi u stóp cały świat, a ja odmawiam.

- Jak widzę, potrzebna czekolada dla osłody.

- Na początek zjem dziesięć kostek.

- Rany, ale jesteś podłamana.

- Podłamana? - Rzuciła się na łakocie, mając nadzieję, że uśmierzą jej ból. Nie uśmierzyły. - Co ja robię najlepszego? Opycham się czekoladą, choć to niczego nie rozwiąże.

- Dzięki wydzielającym się endomorfinom poczujesz się lepiej.

- Jasne...- Beth знаła lepszy sposób na stymulację endomorfina.

- Więc zakochałaś się w szefie? To ciekawe.

NICOLA MARSH

- On nie jest już naszym szefem.
- Jak to?
- Wraca do archeologii.
- A co z muzeum?
- Jeszcze istnieje. W końcu ktoś dobrze nim zarządzał, nim pojawił się Aidan Voss, więc jakoś to się poskłada do kupy - rzuciła kąśliwie.
- Nie przesadzaj, na pewno nie zostawił firmy w rozsypce.
- Nie zostawił. Wybacz, jestem wściekła, to i gadam byle co. Lana strzeliła palcami.
- Bingo! Wreszcie rozumiem. On wyjeżdża i dlatego jesteś zirytowana.
- To nie takie proste. Poprosił, żebym z nim pojechała. - Beth znowu sięgnęła po czekoladę.
- Słucham? Mój Boże! To najbardziej romantyczna historia, jaką słyszałam - oznajmiła Lana.
- Poczekaj na najlepsze. Odmówiłam.
- Dlaczego?!
- Bo on chciał, żebym rzuciła wszystko i podróżowała z nim po świecie.
- I co dalej?
- I nic. Sama wiesz, dlaczego.
- Pamiętasz, co powiedziałaś w dniu, gdy dostałaś pracę?
- Nie bardzo. Byłam lekko zawiana od celebrowania tego faktu.
- Powiedziałaś, że pragniesz mieć rodzinę,

NOCE W MELBOURNE

147

dom, dzieci, pracownię, ale nie chcesz stracić niezależności, by to wszystko osiągnąć. Chciałaś nadal się bawić, luz i spontan, i ewentualnie czekać na podobnego do ciebie faceta.

- Tak powiedziałam?

- I jeszcze narzekałaś na ojca, bo musiałaś włóczyć się z nim po kraju, a czułaś się jak w domu tylko wtedy, gdy zostawiał cię u nas.

- No dobrze, ale ty to wszystko wiesz. Sama byłaś tego świadkiem.

- Widziałam też, jak jaśniałaś, gdy wracał, by cię stąd zabrać, jak opowiadałaś mi o przygodach, które przeżywaliście, o miejscach, które widzieliście, jak pakowałaś się gotowa do drogi. - Lana pochłonęła resztkę czekolady. - Pragnęłaś tego, czego nie mogłaś dostać, a twój ojciec szukał szczęścia po śmierci twojej matki, wiedz jednak, jedynym prawdziwym szczęściem dla niego było to, że jesteś przy nim. Nie wiedziałaś?

- Jasne, że wiedziałam! - ostro odparła Beth. - Wybacz. Wiem, że próbujesz mi pomóc, ale mój ojciec...

- Zawsze był przy tobie, chciał być z tobą, choć mógł cię u nas zostawić na dobre. Jesteś tym, kim jesteś właśnie dzięki niemu, nie rozumiesz?

- Nie! To właśnie przez niego nie mogę pojechać w świat z Aidanem! Ostatnie lata życia spędził na bezcelowym włóczeniu się po kraju, ciągnąc mnie wszędzie z sobą w poszukiwaniu nie

wiadomo czego. Wiedział, czego pragnęłam, wiedział, że marzyłam o prawdziwym domu, ale jego potrzeby były ważniejsze. Nie pozwolę, żeby jakikolwiek mężczyzna znowu przedkładał swoje potrzeby nad moje. Nie jestem masochistką!

- Czy to nie ty właśnie zawsze powtarzasz, że trzeba korzystać z życia na maksa? Ale wychodzi na to, że wcale nie żyjesz zgodnie z tym mottem. Czy to nie właśnie ty zamykasz się przed niezwykłą szansą i spławiasz niezwykłego faceta, który ci się podoba? I tym samym uciekasz od życia na maksa?

- Problem w tym, że go nie lubię.

- Jak to?

- Ja go kocham.

- Więc ustalmy jedno. Kochasz go, ale nie chcesz z nim korzystać z życia na maksa, bo poprosił cię, żebyś z nim pojechała w świat?

Ja go kocham.

Te trzy słowa jak echo dudniły w jej świadomości, w jej sercu, w jej duszy. Kochała czarującego, ciepłego, przystojnego faceta, który rzucił jej świat do stóp... a ona mu odmówiła.

Czyżby zwariowała?

Może jednak powinna zaryzykować?

- Tak, kocham go i boję się do tego przyznać, żeby nie stać się drugimi skrzypcami w jego symfonii. Rozumiesz to?

- Ależ to ty jesteś maksymalną ryzykantką. Nie

NOCE W MELBOURNE

149

chcę widzieć, jak się oszukujesz i niszczysz szansę na szczęście, gdy właśnie trzeba zaryzykować. Owszem, to jest ryzyko, ale warte spodziewanej nagrody.

- Ryzyko to moje drugie imię - mruknęła Beth. Przecież mogła je podjąć.

I dlaczego tak nie zrobić, skoro Aidan jest tego wart? - dumiała. Próbował iść na kompromis, przy nim czuła się bezpiecznie. Przy nim, gdziekolwiek by się znaleźli. Więc nie o miejsce chodzi, ale o drugiego człowieka...

- Czy to znaczy, że...?

- To znaczy, że jesteś najlepszą kuzynką na całym świecie. - Beth wyskoczyła z fotela i rzuciła się z uściskami na Lanę. - A teraz, jeśli pozwolisz, muszę zacząć się pakować.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Aidan przy wejściu do sali odpraw wypatrywał w tłumie Beth. Nie przyszła.

Przewiesił torbę przez ramię i podał atrakcyjnej hostessie kartę wejścia na pokład samolotu. Dziewczyna patrzyła na niego, jakby z radością chciała dać mu pożegnalnego całusa w zastępstwie Beth.

Beth...

Jasne licha! Czy kiedykolwiek o niej zapomni?

Wniosła w jego świat świeżość, dzięki niej uwierzył, że mógłby wspiąć się na Mount Everest. Sprawiała, że czuł pełnię życia. Zaleczyła rany w jego sercu, o których nawet nie wiedział, że istnieją.

Kochał ją.

Ale wszystko się skończyło. Posuwając się w rękawie, z każdym krokiem oddalał się od niej. Miał swoją pracę.

Z powrotem dostał swoje stare życie. Ale to już mu nie wystarczyło.

NOCE W MELBOURNE

151

Zacisnął zęby i skinął głową stewardesie, gotów na zajęcie swojego miejsca, włożenie słuchawek i odlot w świat.

- Przepraszam pana.

- Tak? - Co znowu? Kłopoty z silnikiem? Siedzę nie na swoim miejscu?

- Otrzymał pan upgrade do pierwszej klasy. Czy może pan iść za mną?

Uśmiechnął się kwaśno do swojego szczęścia, którego ostatnio mu brakowało, i poszedł za stewardesą.

- Pana miejsce to 1A. Miłego lotu.

- Dziękuję.

Aż sapnął ze zdziwienia, gdy zobaczył, że szeroki, skórzany fotel obok miejsca 1A był zajęty...

- Cześć, profesorku. Pomyślałam, że przydałoby ci się towarzystwo podczas tak długiego lotu.

Przez chwilę stał jak skamieniały. Ni ruszyć się, ni słowa wydusić.

- To dopiero niespodzianka - mruknął wreszcie.

- A tak. Ostatnio sypnęło mi kasą, bo jakiś szalony i seksowny wielbiciel mojej sztuki... a może samej artystki... wykupił do cna to wszystko, co jeszcze zostało z ostatniej kolekcji. Dlatego, ponieważ i mnie szaleństwa nie brakuje, uszczupliłam konto na upgrade do pierwszej klasy.

- Cieszę się, że tu jesteś. - Widział, że niezbyt spodobało jej się takie chłodne powitanie. Złapał ją za dłoń. - Przepraszam, ale zamroczyło mnie na

NICOLA MARSH

twój widok. Nie potrafię jasno myśleć, a co dopiero wyrazić, co naprawdę czuję.

- Więc sama to zrobię.-Pocałowała go namiętnie w usta.

Rozległo się dyskretne chrząknięcie, co przerwało ich czułości.

- Szampana dla państwa?

- Ja z chęcią, a pan, profesorze?

- Dziękuję. - Pochwycił podejrzliwe spojrzenie stewardesy. Ot, profesorek, co to zamiast nieść kaganek oświaty, zaleca się do studentki w iście południowoamerykańskim stylu.

- Jestem ci winna wyjaśnienie.

- Niczego mi nie jesteś winna.

- Jestem. Byłeś niezwykle cierpliwy wobec mnie, a ja zachowywałam się jak głupia nastolatka. Chcę, żebyśmy zaczęli od nowa, lecz by to się udało, musisz wiedzieć, w co się pakujesz.

- Okay, strzelaj.

- Nigdy jeszcze nie byłam z nikim w związku.

- Nigdy?

- To wszystko jest trochę freudowskie. Moi rodzice stworzyli idealne małżeństwo, cudowne połączenie dusz, a ja już jako dziecko zapragnęłam tego samego. Lecz wszystko się zmieniło, gdy zmarła mama.

- Dlaczego?

- Ojciec kochał ją bezgranicznie i po jej śmierci zamknął się w sobie. Próbował się jednak rato-

NOCE W MELBOURNE 153

wać, jakoś wypełnić swoje życie, i wyruszył w podróż bez końca, a ja musiałam tułać się z nim. Tyle że moja obecność mu nie wystarczała. Kochał mnie, lecz wciąż gnał za jakimś mirażem, a może uciekał...

- Przykro mi.

- Wszystko, co robiłam po jego śmierci, mój styl życia, decyzje, miało związek z nim. Lecz nie była to kontynuacja, tylko zaprzeczenie. Za nic nie chciałam być taka jak on.

- I nie jesteś. Żyjesz naprawdę, nie mirażem, i to na pełnym gazie.

- No tak, ale jakoś motto „życie jest krótkie, więc grajmy ostro” nie zadziało, gdy spotkałam ciebie.

-Dlaczego?

- Bo przeraziłam się tego, jak na mnie działasz. Jesteś facetem, o jakim marzyłam przez całe życie, facetem, z którym chciałam pozostać. Facetem, przez którego marzyłam o domu ze strychem i huśtawką na gałęzi dębu. Facetem, który kocha przygody tak jak ja, ale którego się bałam, bo mogłam go stracić właśnie z tego ostatniego powodu.

- Tak się nie stanie. Nie stracisz mnie.

- No tak, lepiej, żebym cię nie straciła. - Zadumała się na moment.

- Słyszałam, że archeologia to niebezpieczna profesja. Można spaść do głębokiego wykopu, mogą na delikwenta osunąć się ruiny, można...

NICOLA MARSH

- Można wpaść w jeszcze głębszą przepaść, niż mi się to kiedyś przydarzyło.

- Jak to?

- Wpaść w miłość do ciebie.

W jego oczach wyczytała opiekuńczość i stałość uczuć, czego tak bardzo pragnęła.

- Też cię kocham, Aidan. Jeśli wciąż masz ochotę zaryzykować z ekstrawertyczną, kochającą dobrą zabawę rzeźbiarką zbzikowaną na punkcie butów, to jestem cała twoja.

- Żadnego ryzyka. - Ujął jej dłonie i przycisnął do serca. Pomyślał, że byli jak jin i jang, dwie połówki tworzące perfekcyjną całość. - Nie ma w tym żadnego ryzyka. Jesteśmy pewniakami.

- Nie inaczej. - Sięgnęła do swojej torby.

- A tak przy okazji, mam dla ciebie prezent.

- Tłumiąc śmiech, podała mu małą, opakowaną w czarną folię paczuszkę, którą Aidan oglądał ze wszystkich stron i potrząsał, zanim pociągnął za wstążeczki. - Pospiesz się, bo dolecimy do Rio, zanim zdążysz ją otworzyć.

- Nie słyszałaś tego starego porzekadła, że szczęście przydarza się tylko cierpliwym?

W środku paczuszki była dwa kosztowne, jedwabne szaliki w kolorze ametystu. Aidan wziął je do ręki i wolno przelewał między palcami, zaś Beth poczuła nagły przypływ pożądania.

- Czy to oznacza, że chcesz mnie do siebie uwiązać?

NOCE W MELBOURNE

155

- Na zawsze. - Przyciągnęła go za końcówki szalików i pocałowała.

- Niezły plan.

Gdy samolot toczył się po pasie startowym, Aidan i Beth stworzyli jeszcze kilka planów.

- Sześć miesięcy na wykopaliskach, sześć miesięcy w Melbourne, żebyś mogła rzeźbić?

- Zgoda.

- Zatrzymujemy galerię, by eksponować rzeźby i artefakty?

- Zgoda.

- Wystawiamy nasz związek na próbę, zanim przejdziemy do „aż śmierć nas nie rozłączy”?

- Nie ma zgody. - Gdy na twarzy Aidana natychmiast pojawiła się panika, Beth dodała: - Po co próba? Ktoś kiedyś powiedział, że oboje kochamy przygody. To jak, profesorku, jesteś gotowy na długą przygodę?

- Z tobą wszystko.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego z nieskrywaną lubieżną intencją.

- Padnę na atak serca, Panienko w Szpileczkach.

- Jeszcze nie, ale to długi lot, profesorku. - Rozłożyła koc na jego udach i wsunęła dłoń.

- Nieźle, nieźle - zamruczał, a potem pocałował Beth.

Nakryła i jego, i siebie kocem.

- Teraz jestem cała twoja.

- A ja cały twój.

156 NICOLA MARSH

Gdy Aidan tulił ją do siebie, samolot wystartował. Wtedy Beth zanuciła „Love is in the Air”. Wiedziała, że czasem warto podjąć ryzyko.

Do samego końca.